Grzeczność nie jest rzeczą małą

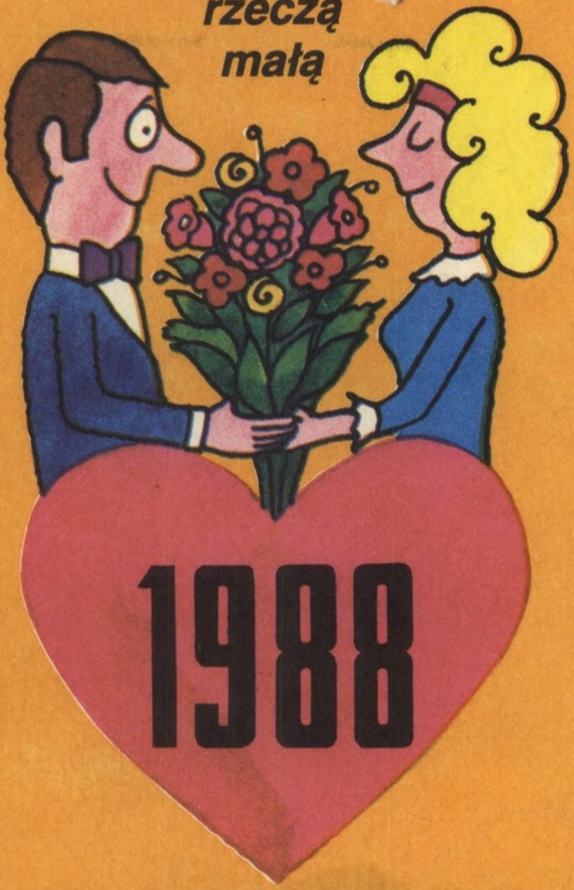

1988

KALENDARZ KAW

Grzeczność nie jest rzeczą małą

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

Szczęśliwego Nowego Roku!

Tekst: Bogusława Wydmuchowa
Opracowanie graficzne: Jerzy Flisak
Redaktor: Scholastyka Bartoszczak-Gadaj
Redaktor techniczny: Zbigniew Podgórski

Wszelkie prawa zastrzeżone

4H.Sz.until.E.o.T!
Druk: RSW Zakłady Graficzne Piła ul. Okrzei 5
zam. nr 1201/87 K-108
Nakład 69 640 + 360 egz. Cena zł 138 + 2 na CZMP

„Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą
Niełatwą, bo nie na tym kończy się, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;
.....
Grzeczność nie jest rzeczą małą:
Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,
Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,
Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje"

— tak około półtora wieku temu pisał Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu". Czasy się zmieniły i inne panują dziś obyczaje. Wprawdzie konwenans przestał dominować w kontaktach ludzi między sobą, a słowo grzeczność zyskało znacznie głębszy wymiar, lecz słowa te zachowały nadal żywą aktualność.

Nie jest łatwo nam żyć we współczesnym świecie. Ciągle się gdzieś spieszymy, jeździmy w tłoku, po zakupy stoimy w ogonkach, doba i tydzień wydają się nam za krótkie. Dlatego tak bardzo potrzebna jest wzajemna uprzejmość, życzliwość i bezinteresowna pomoc ze strony ludzi, którzy nas otaczają. To właśnie one — a nie wymuskane gesty — stanowią istotę współczesnego savoir-vivre'u. O takiej właśnie grzeczności i życzliwości na co dzień będzie tu mowa.

Styczeń

Nowy Rok, Mieczysława	1	P			
Izydora, Makarego	2	S			
Danuty, Genowefy	3	N			
Eugeniusza, Tytusa	4	P	18	Małgorzaty, Piotra	
Edwarda, Szymona	5	W	19	Henryka, Mariusza	
Kacpra, Melchiora	6	Ś	20	Fabiana, Sebastiana	
Juliana, Lucjana	7	C	21	Agnieszki, Jarosława	
Mścisława, Seweryna	8	P	22	Anastazego, Wincentego	
Marceliny, Marcjanny	9	S	23	Ildefonsa, Rajmunda	
Jana, Wilhelma	10	N	24	Felicji, Tymoteusza	
Honoraty, Matyldy	11	P	25	Miłosza, Pawła	
Arkadiusza, Benedykta	12	W	26	Pauli, Polikarpa	
Bogumiły, Weroniki	13	Ś	27	Jana, Przybysława	
Feliksa, Hilarego	14	C	28	Radomira, Walerego	
Domosława, Pawła	15	P	29	Franciszka, Zdzisława	
Marcelego, Włodzimierza	16	S	30	Macieja, Martyny	
Antoniego, Rościsława	17	N	31	Jana, Marceli	

Przyjmujemy gości

Styczeń — to miesiąc wyjątkowy. Jak w żadnym innym kwitnie w tym czasie życie towarzyskie, bo przecież jest karnawał. Spotykają się więc ludzie na proszonych kolacjach, na herbatkach, na wspólnych nocnych seansach telewizyjnych, w sobotę przy kieliszku wina — po prostu odrywają się na kilka godzin od codziennego pośpiechu, kłopotów i trosk. Każda z tych form życia towarzyskiego rządzi się innymi prawami, ale nawet idąc do sąsiadów z dołu na kieliszek wina, należy podkreślić odpowiednim strojem, że się do tej okazji przywiązuje szczególne znaczenie.

Na proszonym przyjęciu punktualność obowiązuje obie strony: goście nie powinni się spóźniać, bo mogą popsuć gospodyni cały „program" kulinarny, gospodarze zaś powinni przyjmować ich w pełnej gali. Pani domu, która wychodzi do gości z wypiekami na twarzy tylko na parę sekund, a potem na pół wieczoru ginie w kuchni, jako gospodyni nie wystawia sobie zbyt dobrego świadectwa.

Zazwyczaj sporo kłopotu sprawiają gościom kwiaty przyniesione pani domu. Powinno się je wręczać odwinięte z papieru, a z tym nigdy nie wiadomo, co zrobić. Niektórzy próbują pozostawić papier gdzieś na schodach, utknąć na parapecie czy „zapomnieć" w windzie. A nazajutrz sąsiedzi mówią, że goście tych „spod trójki" to jacyś niewychowani... Najlepiej chyba całę tę operację z papierem przeprowadzić w przedpokoju gospodarzy, niech oni się martwią, co z nim zrobić.

Kwiaty wręcza się główkami do góry — o tym wszyscy wiedzą, a przypomnieć warto tylko dla porządku. Pani domu powinna obowiązkowo powiedzieć kilka ciepłych słów, niezależnie od tego, czy dostała bukiet białego bzu czy łodyżkę frezji. Od razu też trzeba włożyć kwiaty do wazonu i postawić w pokoju, gdzie jest nakryty stół, lub wręcz na stole, jeśli nie są zbyt wysokie i nie będą zasłaniać sobą gości. Jeśli zamiast kwiatów gospodyni otrzymała upominek, nie wolno go odkładać, choćby nie wiem jak spieszyło się do kuchni. Prezent trzeba rozwinąć, obejrzeć i koniecznie się nim zachwycić, nawet gdyby to była, na przykład, piąta z kolei identyczna płyta lub książka otrzymana w ostatnim miesiącu.

Na ogół zapraszamy do domu ludzi znajomych, zdarzają się jednak sytuacje, że trzeba kogoś przedstawić. Wprowadzając nową osobę w towarzystwo najprościej powiedzieć: pozwólcie, że wam przedstawię mojego przyjaciela XY. Przy bezpośrednim natomiast kontakcie dwóch osób, które się jeszcze nie znają, panów przedstawiamy paniom (chyba że jest to młoda dziewczyna i szacowny dziadek, wtedy postępujemy odwrotnie), a osoby jednej płci — młodsze starszym.

Jeśli chce się uniknąć konfliktów towarzyskich — a którzy gospodarze tego nie chcą! — trzeba bardzo starannie dobierać gości, a przede wszystkim nie sadzać obok siebie tych, którzy na każdy temat mają różne zdania. Unikajmy zresztą w towarzystwie tematów kontrowersyjnych, jest tyle innych do wyboru, że powinno ich starczyć na cały długi wieczór.

Skoro zaprosiliśmy przyjaciół i znajomych, skoro z przyjemnością wybraliśmy się do kogoś z wizytą, zapomnijmy o tym, że istnieje telewizja, choćby zapowiedziany na ten wieczór program wydawał się szczególnie atrakcyjny. Wyjątkiem jest oczywiście takie spotkanie, na którym oglądanie telewizji, powiedzmy kina nocnego czy programu sylwestrowego, jest przewidzianą najważniejszą atrakcją. We wszystkich innych wypadkach prośba o włączenie telewizora, a szczególnie odwracanie się tyłem, aby lepiej widzieć ekran, uciszanie innych, aby lepiej usłyszeć to, co mówią czy śpiewają, jest po prostu nietaktem, zarówno wobec gospodarzy, jak i współtowarzyszy przy stole.

Lepiej nie zapraszać zbyt wielu gości, jeśli się wie, że nie wystarczy dla nich nakryć, kieliszków, szklanek, czy filiżanek. Eleganckie nakrycie stołu świadczy o randze, jaką nadaje się spotkaniu, jest miłym gestem wobec zaproszonych. Zastawa typu: „jedno od Sasa, drugie od lasa" jest, owszem, do przyjęcia na zaimprowizowanych spotkaniach młodzieżowych czy typu „parapetówka", kiedy wiadomo, że gospodarze będą się dopiero dorabiać i urządzać (nawiasem mówiąc, eleganckie szkło jest świetnym upominkiem na taką okazję).

Nikogo i nigdy nie wolno w towarzystwie namawiać do picia alkoholu, nie należy się też dopytywać, dlaczego ktoś nie spełnia toastu za zdrowie pani domu. Obowiązuje jednak za-

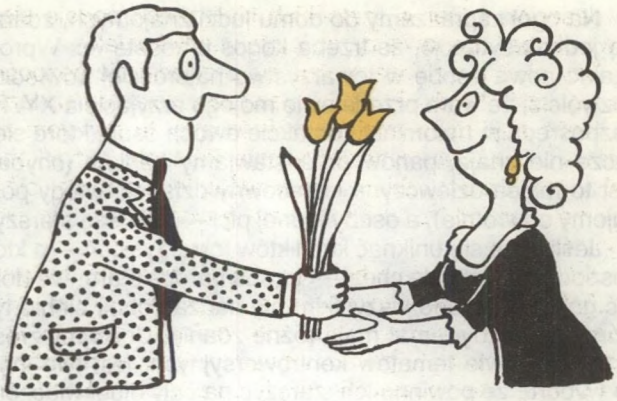

sada, że kieliszki stawiamy przed wszystkimi nakryciami, nawet jeśli wiadomo, że gość nie pije. Przy eleganckim nakryciu stołu musi być symetria i ład. Gość niepijący nie powinien jednak w żadnym wypadku demonstracyjnie odwracać kieliszka do góry dnem.

Jak ustawić kieliszki? Jakie do czego? Ładnie wyglądają ustawione według wzrostu, od najwyższego z lewej — do najniższego z prawej strony, a więc: najpierw szklanka do wody mineralnej, kieliszki do wina, do koniaku, do wódki. Na końcu, niezależnie od wysokości, ustawia się kieliszek do szampana. Może być długi i wąski albo z płaską, szeroką „główką".

Wino czerwone (właściwa temperatura słodkiego 14—16°C, wytrawnego 16—18°C) nalewa się do pękatych kieliszków z krótką nóżką, napełniając je do 3/4 wysokości. Wino białe (słodkie w temperaturze 12—14°C, wytrawne 8—12°C) — do kieliszków wysmukłych na wysokich nóżkach, za które się zresztą potem trzyma, aby nie ogrzewać wina. Koniaki pije się w pękatych „koniakówkach", napełnionych do 1/3 wysokości. Kieliszki do wódki mają różne kształty, ale im są mniejsze — tym lepiej!

Do białych mięs i ryb podaje się wino białe, do ciemnego mięsa — czerwone. Węgierski tokaj jest doskonałym winem

do deserów. Likier w maleńkich kieliszkach podaje się do kawy dla pań, panowie na ogół piją wtedy koniak.

Czy piwo puszkowe można na przyjęciu pić bezpośrednio z puszki? Nigdy! Trzeba je zawsze przelać do szklanki.

Może zbyt dużo miejsca poświęcamy tu napojom alkoholowym i piciu, ale przecież w całej kampanii antyalkoholowej nie chodzi o to, aby nie pić w ogóle, lecz o to, aby pić kulturalnie, z umiarem, i nie tylko czystą wódkę. A o tym mówić nigdy za wiele.

Jak obchodzić się z herbatą ekspresową, aby nie popełnić gafy? Po prostu poczekać, aż napój naciągnie, potem wziąć zręcznie torebkę na łyżeczkę, owinąć nitką, aby wycisnąć z niej nadmiar wilgoci (nie będzie wtedy brzydko ściekała) i odłożyć na spodeczek (nigdy do popielniczki!). Gospodyni, podając herbatę w torebkach, powinna zresztą pomyśleć również o podaniu osobnego talerzyka na torebki.

Zrobiło sią późno, goście i gospodarze są już zmęczeni. Nie ma sensu przeciągać wizyty, powinno się ją zakończyć tak, aby pozostawiła jak najprzyjemniejsze wspomnienia. Żegnamy się z gospodarzami zawsze jeszcze przed założeniem okrycia. Nazajutrz, a najpóźniej za dwa lub trzy dni, zadzwonimy do nich i podziękujemy za miły wieczór.

Czy w dzisiejszych czasach obowiązuje rewizyta? Na pewno nie w tym sensie, w jakim rozumieli to nasi pradziadkowie, dobrze jednak kierować się zasadą: chcesz być zapraszany — zaproś od czasu do czasu i ty...

Luty

Brygidy, Ignacego	1	P			
Marii, Miłosława	2	W	16	Danuty, Julianny
Błażeja, Hipolita	3	Ś	17	Łukasza, Zbigniewa
Andrzeja, Weroniki	4	C	18	Konstancji, Symeona
Adelajdy, Agaty	5	P	19	Konrada, Mansweta
Bohdana, Doroty	6	S	20	Leona, Ludmiły
Romualda, Ryszarda	7	N	21	Eleonory, Feliksa
Jana, Piotra	8	P	22	Małgorzaty, Marty
Apolonii, Cyryla	9	W	23	Damiana, Romany
Jacka, Scholastyki	10	Ś	24	Bogusza, Macieja
Lucjana, Marii	11	C	25	Cezarego, Wiktora
Eulalii, Modesta	12	P	26	Aleksandra, Mirosława
Grzegorza, Katarzyny	13	S	27	Anastazji, Gabriela
Liliany, Zenona	14	N	28	Lubomira, Makarego
Faustyna, Jowity	15	P	29	Lutosława, Romana

Dzień jak co dzień

Pełny luz! — myślimy o momencie, gdy po przekroczeniu progu mieszkania nałożymy wreszcie domowe pantofle. Zamknięte drzwi izolują nas od całego świata, od sąsiadów i znajomych — można wreszcie być sobą wśród swoich, jednym słowem, czuć się jak u siebie w domu.

Wiemy z doświadczenia, co to dla niektórych znaczy. Podniesione głosy rodzinnych dyskusji, pokrzykiwanie na dzieci, byle jak nakryty stół do posiłków, bo przecież i tak nikt tego nie widzi. Im rodzina ma więcej czasu — w wolne soboty, w niedzielę — tym bardziej się czuje na luzie, odsuwa wszelkie rygory, jakby podkreślając, że obowiązują one wyłącznie przy specjalnych okazjach, ale przecież nie w domu?!

Lokówki we włosach, przydeptane kapcie, byle jaki szlafrok — czy ten stereotyp myślenia o zaniedbanej pani domu á la Dulska to przeszłość tak daleka, że doprawdy nie warto już o niej wspominać? Ejże! Nikt, oczywiście, nie będzie przeprowadzał eksperymentów, ale można się założyć, że w 8 wypadkach na 10 w tej byle jak odzianej, nie uczesanej, jednym słowem, absolutnie „sauté" gospodyni rozpozna się na ogół zadbaną, elegancką, ze starannym makijażem panią Marysię czy Zosię z sekretariatu, jeśli w niespodziewanie ważnej sprawie zapuka się do drzwi jej mieszkania. To samo zresztą dotyczy panów, którzy — jakby się umówili — wolny od pracy dzień przeznaczają nie tylko na odpoczynek dla siebie, ale i ...dla swojej cery; nie golą się więc, bo po co, przecież są w domu, wśród swoich. Świadczy to nie tylko o braku szacunku dla domowników, ale i dla samego siebie.

Byle jak, bo przecież nie ma czasu! Jest to koronny argument, który ma usprawiedliwiać i tłumaczyć, dlaczego się jada na stole nie nakrytym serwetą, wcale nie tak rzadko wprost z papierka, dlaczego jedzenia nie wykłada się na talerz, tylko wyjada wprost z garnka.

Nikogo, absolutnie nikogo i nic — nawet największy pośpiech — nie powinien „rozgrzeszać" z takiego zachowania. Gorzej, jeśli obserwują je dzieci, które bardzo lubią naśladować dorosłych i szybko przywykają do takich zwyczajów. Idealnie czysty obrus, kwiatek na stole, troska o to, aby po-

obtłukiwane kubki czy talerze z porcelitu zastąpić naczyniami bardziej estetycznymi — to ta odrobina luksusu na co dzień, która może uprzyjemnić nam życie, a tak niewiele od nas wymaga.

Goście naszych dzieci — są naszymi gośćmi. Tymczasem w wielu domach zakorzenił się nieładny zwyczaj przyjmowania koleżanek lub kolegów dzieci na... schodach przed drzwiami własnego mieszkania. Możecie sobie tam spokojnie pogadać — mówi się im i nie wpuszcza do środka, bo właśnie świeżo posprzątane, bo mogą zabrudzić podłogę, bo w ogóle przeszkadzają. Ciekawe, jak czuliby się dorośli, gdyby znajomi podejmowali ich na klatce schodowej? Kilkunastolatek też ma swoją godność. Jeśli dziecko ma w domu wydzielony kąt do nauki, a powinno mieć, niech się tam czuje gospodarzem i gdy ma czas, a nie przeszkadza rodzicom — niech zaprasza kolegów. Wcale nie zaszkodzi, jeśli ktoś z domowników poczęstuje ich wtedy ciastkiem, cukierkiem czy jabłkiem. Jest to najprostsza lekcja gościnności i serdeczności.

W wielu osiedlach panuje niemal powszechnie obyczaj porozumiewania się na linii okno — podwórko, praktykowany zwłaszcza przez mieszkańców wyższych pięter. Dzięki gromkim wołaniom wszyscy sąsiedzi mogą się dowiedzieć, co dziś u Kowalskich na obiad, dlaczego ich syn nie chce jeszcze wracać do domu i że w sklepie po drugiej stronie ulicy pojawiły się cytryny. Jest to wprawdzie wygodny sposób porozumiewania się, nie wymagający schodzenia lub wchodzenia, zwłaszcza gdy nie ma windy, jednak wygoda musi tu ustąpić przed dobrym wychowaniem. Dajmy spokój ogłaszaniu wszem i wobec, co się w rodzinie dzieje, trochę intymności nigdy nie zawadzi, nie mówiąc o tym, że krzyczeć nigdy się nie powinno.

Jednym ze sposobów, który pozwala uniknąć zadrażnień, kłótni i rodzinnych nieporozumień jest ścisły podział pracy i obowiązków między domownikami, no i oczywiście dokładne przestrzeganie tego obmyślonego wspólnie (to ważne!) regulaminu. Może się zdarzyć, że któreś z dzieci zapomniało czegoś kupić lub nie wyniosło śmieci, jeśli jednak na

przeszkodzie stanęło, na przykład, przygotowanie do klasówki, lepiej to niedopatrzenie dyplomatycznie przemilczeć. A w ogóle warto mieć trochę respektu dla nauki najmłodszych domowników. Mocno naganne, a wcale nie tak rzadkie jest zachowanie rodziców, którzy odrywają dziecko od wypracowania czy rozwiązywania zadań i każą mu biec po cukier czy — co gorsze — po papierosy. Naruszają tym zarówno — jeśli tak można go nazwać — pedagogiczny, jak i domowy savoir-vivre.

A skoro już jesteśmy przy papierosach: jeśli w domu pali tylko jedna osoba, niech ma wzgląd na pozostałe i nie zmusza ich do biernego palenia, które, zwłaszcza dla dzieci, jest równie szkodliwe jak czynne.

Są domy, w których telewizor włącza się w momencie rozpoczęcia programu i gasi, gdy spiker mówi dobranoc. Czy oznacza to, że w tych domach tak pilnie ogląda się telewizję? Domownicy często nie wiedzą, co się na małym ekranie dzieje, wystarczy im, że ekran się świeci, że z kąta dobiega czyjś głos. Jest to błąd. Telewizor rozprasza i odciąga uwagę, dzieciom utrudnia odrabianie lekcji, dorosłym — odpoczynek. Często świadczy o nieliczeniu się z tym, co robią pozostali domownicy. Może ktoś drzemie? Może ktoś wkuwa obce słówka? Może kogoś boli właśnie głowa?

A już w żadnym wypadku nie wolno nastawiać telewizora na — jak to się mówi — pełny regulator. Szanujmy uszy i nerwy współdomowników, jeśli oni akurat nie mają ochoty oglądać wybranego przez nas programu. Miejmy wzgląd na sąsiadów za ścianą, i to nie tylko po godzinie 22.00, kiedy obowiązuje cisza. I odwrotnie — jeśli większość rodziny wieczorem gromadzi się przed telewizorem, aby obejrzeć film, który z kolei nas nie interesuje — oszczędźmy sobie uwag, w najbardziej frapujących momentach nie ziewajmy głośno i szeroko, nie pytajmy, co jutro będzie na obiad i kiedy wreszcie pomyje się okna czy upierze firanki. Nieprzeszkadzanie innym — to zasada obowiązująca zarówno wtedy, gdy się telewizję ogląda w czterech ścianach własnego mieszkania, jak i wówczas, gdy się idzie do „domowego kina" sąsiadów.

Francuzi mają rację twierdząc, że wszystko zależy od tonu. Dlaczego rozmowy w naszych rodzinach — i to niekiedy na obojętne tematy — przypominają agresywnym tonem wstęp do kłótni? Dlaczego nie potrafimy spokojnie rozmawiać i dyskutować? Gdy ktoś próbuje mieć inne od nas zdanie, zaczynamy mówić podniesionym głosem lub go przekrzykujemy. Tymczasem najtrafniejszy argument przestaje być celny, jeśli się go wykrzykuje, a co gorsze, „ozdabia" epitetami. Więcej szacunku dla najbliższych i... dla siebie.

Marzec

Albina, Antoniny	1	W			
Heleny, Radosława	2	Ś			
Kunegundy, Tycjana	3	C			
Kazimierza, Łucji	4	P	18	Cyryla, Edwarda	
Adriana, Fryderyka	5	S	19	Bogdana, Józefa	
Róży, Wiktora	6	N	20	Eufemii; Klaudii	
Pawła, Tomasza	7	P	21	Benedykta, Lubomira	
Dzień Kobiet	8	W	22	Bogusława, Katarzyny	
Franciszki, Katarzyny	9	Ś	23	Feliksa, Pelagii	
Cypriana, Marcelego	10	C	24	Gabriela, Marka	
Konstantego, Ludosława	11	P	25	Marii, Wieńczysława	
Bernarda, Grzegorza	12	S	26	Emanuela, Teodora	
Bożeny, Krystyny	13	N	27	Ernesta, Lidii	
Leona, Matyldy	14	P	28	Anieli, Sykstusa	
Klemensa, Ludwiki	15	W	29	Eustachego, Wiktoryna	
Hilarego, Izabeli	16	Ś	30	Amelii, Kwiryna	
Patryka, Zbigniewa	17	C	31	Balbiny, Kornelii	

Szefowie i podwładni

Na początku prawda oczywista: miejsce pracy — zakład produkcyjny, biuro, przedsiębiorstwo handlowe — to nie salon, w związku z czym obowiązują tu specyficzne zasady grzeczności. Pewien młody człowiek, który został przyjęty na praktykę do biura, miał wpojone przez swoją babcię żelazne zasady savoir-vivre'u, między innymi i tę, że gdy kobieta stoi — mężczyzna nie powinien siedzieć. Młody człowiek pracował w pokoju z pięcioma starszymi koleżankami. Gdy tylko któraś z nich podniosła się z krzesła, aby — na przykład — wziąć z szafy dokumenty lub podejść do telefonu — „szarmancki" praktykant zrywał się na równe nogi, aby nie być posądzonym o złe wychowanie. Przestrzegana przez niego zasada, słuszna w innych okolicznościach, tu mogła budzić tylko ironiczny uśmiech. Abyśmy się jednak dobrze zrozumieli: fakt, że jesteśmy w pracy, absolutnie nie zwalnia nas z przestrzegania powszechnie uznawanych zasad grzeczności, każe je jednak dostosować do warunków.

I tak: każdy mężczyzna, zarówno szeregowy urzędnik, jak i dyrektor, prezes czy naczelnik, powinien przepuścić w drzwiach czy przy wejściu do windy kobietę, nawet jeśli jest to młoda praktykantka, tak jakby to zrobił w wypadku swojej prywatnej znajomej czy sąsiadki. Powinien także pierwszy pozdrawiać swoje pracowniczki, bez obawy, że jego autorytet zostanie nadszarpnięty.

Bywa, że dyrektor lub naczelnik (nie musi to być zresztą mężczyzna, to samo odnosi się do kobiet na stanowiskach) nie prosi osoby niższej rangą, aby usiadła przy relacjonowaniu służbowych spraw. Ma on (ona), być może, lepsze samopoczucie, kiedy ktoś stoi przed nim na baczność. Z punktu widzenia „urzędowej" grzeczności jest to jednak znaczny nietakt.

Jednym z ważniejszych momentów dnia pracy, zwłaszcza biurowego, bywa śniadanie. Po korytarzach i schodach niemal przez cały dzień krążą panie z kubeczkami, szklankami i czajnikami w rękach. Tam gdzie nie pracuje się przy okienku i gdzie czas nie jest limitowany, posiłek rozciąga się niekiedy na długie kwadranse, a powinien trwać krótko, najwyżej 15 minut. Nie znaczy to jednak, że może się odbywać

w byle jakich warunkach. Wertując dokumenty można jeść jabłko, nie powinno się natomiast przegryzać kanapek z wędzonym dorszem czy kiełbasą. Dlatego przed posiłkiem trzeba uprzątnąć część biurka i położyć na nim serwetkę. Przez cały czas trzeba jednak pamiętać, że biurko — to nie stół w domowej kuchni i że nie można na nim rozkładać produktów żywnościowych, a śniadanie zamiast w domu — przyrządzać w pracy, siekając drobniutko cebulkę lub obierając ze skorupek jajka na twardo!

Nie wolno także traktować biurka jak podręcznej apteczki. Stojące na nim w buteleczkach, rzędem tuż przy kalendarzu, krople na żołądek i na uspokojenie, raphacholin w błyszczącym papierku i jeszcze kilka specyfików, które panie — zwłaszcza starsze — lubią mieć pod ręką, wcale go nie zdobią. Są kraje, w których szefowie najbardziej sobie cenią nie

narzekających na zdrowie, uśmiechniętych, zawsze pogodnych pracowników. Czemu większość naszych od samego rana, od momentu przekroczenia biurowego progu, zwierza się bez skrępowania z tego, co i gdzie boli, jak mocno kłuje, od kiedy „pójdą" na zwolnienie? Dlaczego — jeśli już muszą — nie zażywają lekarstw dyskretnie, aby nikt tego nie widział?

Idę na papierosa! — tak mówią kilka razy dziennie panie i panowie, po czym przepadają na długo, spędzając czas gdzieś w kącie korytarza przy ogromnej popielniczce. Siedzi tam lub stoi zazwyczaj kilka osób, bo cóż by to był za dzień bez kilku nikotynowych posiedzeń. To prawda, nie powinno się palić w pokoju, w którym pracują osoby niepalące. Choć są w tej sprawie wyraźne zarządzenia, w wielu instytucjach są one łamane. Nikt oczywiście nie będzie limitował czasu przeznaczonego na wypalenie papierosa, ale nikt też nie próbował obliczyć, ile godzin dziennie palenie to kosztuje pracodawcę, można jedynie domyślać się, że są to kwoty ogromne.

Praca w instytucji zamiera, gdy zdarzą się jakieś popularne imieniny. Od rana trwa ceremonia powszechnego całowania się, częstowania i obdarowywania kwiatami. Kultywowany bywa również kosztowny i często wymuszany zwyczaj urządzania składek na prezent dla solenizanta. Tymczasem

nikomu — ani szefowi, ani koledze — nie powinno się wręczać upominków rzeczowych. Kwiaty, jako symbol życzliwości i przyjaźni, zupełnie przy takiej okazji wystarczą. Odstępstwem od tej reguły mogą być tylko takie okoliczności, jak osiedliny w nowym mieszkaniu czy ślub. Wtedy kwiaty można wręczyć, na przykład, w pięknym upominkowym wazonie...

Jeszcze się zdarza, choć koszty stają się coraz większą przeszkodą, że biurowa uroczystość przenosi się do pobliskiej kawiarni, restauracji czy prywatnego domu. Miła atmosfera, pewien luz, stają się nierzadko pretekstem do przejścia nie tylko kolegów, ale na przykład szefa i pracowników, na ty. Nazajutrz szef zazwyczaj żałuje, że stracił kontrolę i dopuścił do poufałości, która może się przyczynić do rozluźnienia dyscypliny, ale wycofać się jest niełatwo i niezręcznie. Jeśli więc pracownik spostrzeże, że zwierzchnik parokrotnie „pomylił się", zwracając się do niego znów „per pan" — niech i on zręcznie przejdzie na oficjalną formę, zapominając o tym, co było wczoraj.

Czy zwierzchnik ma rację, zwracając uwagę pracownicy, aby nie przychodziła do pracy ubrana w wydekoltowaną sukienkę — opalacz? Bez wątpienia tak. Wprawdzie żaden regulamin służbowy nie precyzuje, jak powinien wyglądać strój do pracy, nikt jednak chyba nie ma wątpliwości: powinien być nie tylko schludny i estetyczny, ale również dostosowany do okoliczności. Zarówno w opalaczu, jak i w strojnej, wizytowej sukni z błyszczącymi ozdobami, z jaskrawym makijażem na twarzy i z brylantowymi klipsami w uszach — przy biurku, za okienkiem pocztowym, za ladą sklepową, przy maszynie w hali fabrycznej — wygląda się po prostu śmiesznie.

Umiar obowiązuje zresztą zawsze. Zaniedbane ubranie, byle jaka fryzura, szara twarz i paznokcie z poodpryskiwanym lakierem — to także brak umiaru. Pracownik o zaniedbanym wyglądzie — czy to mężczyzna, czy kobieta — jest złą wizytówką firmy. A jeśli w dodatku kobieta, dla wygody, zdejmuje w pracy kozaczki lub półbuciki i nałoży domowe papucie — interesant może mieć wątpliwości, czy trafił pod właściwy adres...

Kwiecień

Grażyny, Teodory	1	P			
Franciszka, Władysława	2	S			
Wielkanoc	3	N	17	Roberta, Rudolfa	
Izydora, Wacława	4	P	18	Apoloniusza, Bogusławy	
Ireny, Wincentego	5	W	19	Adolfa, Tymona	
Celestyna, Wilhelma	6	Ś	20	Agnieszki, Czesława	
Donata, Rufina	7	C	21	Anzelma, Feliksa	
Dionizego, Januarego	8	P	22	Leona, Łukasza	
Dymitra, Marii	9	S	23	Jerzego, Wojciecha	
Makarego, Michała	10	N	24	Aleksandra, Grzegorza	
Filipa, Leona	11	P	25	Jarosława, Marka	
Juliusza, Lubosława	12	W	26	Marceliny, Marzeny	
Hermenegildy, Przemysława	13	Ś	27	Teofila, Zyty	
Justyny, Waleriana	14	C	28	Pawła, Walerii	
Anastazji, Bazylego	15	P	29	Piotra, Roberta	
Julii, Kseni	16	S	30	Katarzyny, Mariana	

Halo, kto mówi?

Jest ogromna różnica między bezpośrednią, osobistą rozmową ze znajomym, przyjacielem, kolegą — z kimś, kogo się widzi, a konwersacją telefoniczną. W bezpośredniej rozmowie można, na przykład, prośbę podkreślić gestem, przykrą uwagę osłodzić uśmiechem, obserwować reakcje. Telefon nie daje tych możliwości. Dlatego tak ważne jest, aby rozmowa przebiegała w tonie grzecznym i kulturalnym. W wielu wypadkach telefon i jego obsługa stają się wizytówką firmy, w której się pracuje. Warto więc korzystać z najlepszych wzorów. Oto w słuchawce odzywa się, po długim wyczekiwaniu, szorstki głos jednej telefonistki: „Zakłady XY", a drugiej — „Dzień dobry, tu Orbis — słucham panią". Jest różnica, prawda? Nieraz słyszy się opinię: zadzwoniłem tam i tam, załatwiono mnie grzecznie, nad wyraz przyzwoicie. Co to znaczy? To, że w rozmowie, obok rzetelnego poinformowania petenta, kierowano się pewnymi regułami obowiązującymi przy załatwianiu spraw służbowych przez telefon.

Jakie są to reguły?

Po pierwsze, na samym początku telefonicznej rozmowy, po obowiązującym „dzień dobry", należy wyraźnie powiedzieć swoje nazwisko, a jeśli nie zna się rozmówcy — również nazwę przedsiębiorstwa, które się reprezentuje. Oszczędza to drugiej stronie niepotrzebnych pytań i domysłów.

Jeśli dzwoni się przez centralę — przedstawianie siebie i firmy jest — oczywiście — niepotrzebne, natomiast jeśli nie znamy nazwiska osoby, z którą chcemy rozmawiać, musimy jak najkrócej i w sposób jak najbardziej rzeczowy określić, o co chodzi, aby telefonistka zorientowała się, z kim ma łączyć. Opowiadanie jej — i w ogóle w podobnych wypadkach — ze szczegółami o sprawie nie ma sensu i tylko niepotrzebnie blokuje telefon. Również osobie, z którą się ma połączenie, należy krótko i zwięźle przedstawić sprawę, być może bowiem powinien ją załatwić ktoś inny.

Jeśli rozmowa ma być dłuższa, warto zapytać, czy rozmówca nie jest w tej chwili zajęty i czy w związku z tym nie lepiej zadzwonić za pół godziny. Może się bowiem zdarzyć, że ktoś zajęty będzie nas, ze szkodą dla sprawy, słuchał tylko jednym uchem. Niedopuszczalne jest jednak przerywanie

osobie telefonującej w pół zdania, nawet jeśli są to słowa: „to nie ja, proszę zadzwonić pod numer..."

Jeśli osoba dzwoniąca ma przez dłuższy czas czekać przy aparacie na właściwego rozmówcę — dobrze od czasu do czasu podnieść słuchawkę i powiedzieć kilka miłych słów, aby tamta strona nie odniosła wrażenia, że została zapomniana.

Pan Z dzwoni do pana X, do którego ma bardzo ważną sprawę. Pana X nie ma, nie zjawia się po którymś z kolei telefonie. Zdesperowany pan Z prosi osobę odbierającą telefon o powtórzenie panu X, aby zadzwonił w ważnej sprawie pod taki i taki numer. Ale pan X nie ma do pana Z żadnej ważnej sprawy, nie spełni więc tej prośby i nie zadzwoni. Czy słusznie? Czy nie jest to przypadkiem z jego strony impertynencja? Gdyby pan Z był szefem pana X — ten powinien się niezwłocznie zameldować. Jeśli pan Z jest serdecznym i bliskim przyjacielem pana X, ten także powinien zadzwonić, bo może kolega jest w potrzebie. Jeśli kiedyś prosiliśmy pana Z, aby nam coś załatwił, i ten dzwoni z prośbą o odwrotny telefon — też powinniśmy odezwać się pierwsi. We wszystkich innych wypadkach należy kierować się zasadą: jeśli mamy sprawę — dzwonimy my, i to aż do skutku, nie posługując się żadnym pośrednictwem.

Zadaniem sekretarki jest czuwanie nad dobrą atmosferą pracy szefa, ale niektóre z pań przechodzą w tej troskliwości same siebie. Wszystkie telefony przyjmowane są krótkim: „nie ma", „nie będzie", „nie wiem", „wyjechał". Wszystko to może być prawdą, ale przecież szef kiedyś wróci, ma jakiś harmonogram zajęć, jakieś terminy. Powinna się więc znaleźć chwila na załatwienie sprawy, z którą ktoś nad wyraz cierpliwy dzwoni już po raz dziesiąty.

Sprawy służbowe załatwiamy wyłącznie w godzinach służbowych. Telefon prywatny należy traktować jako coś bardzo osobistego. Można więc z niego korzystać, aby zapytać o zdrowie przyjaciela-dyrektora, ale nie po to, aby prosić o załatwienie dla naszej firmy iluś tam uszczelek. Telefon prywatny w sprawach służbowych można wykorzystywać jedynie w sytuacjach dosłownie awaryjnych.

Nie tylko dzwoniąc służbowo, ale również przy telefonach prywatnych zawsze powinna przedstawiać się osoba dzwoniąca. Znam panią, która pytana przez osobę telefonującą „kto mówi", odpowiada z nieco złośliwą satysfakcją: „Kaczor Donald", co spotyka się z drugiej strony z pełnym niezrozumienia oburzeniem. A swoją drogą metoda, jak się wydaje, niezła, bo parę osób, dzwoniąc po raz drugi, wolało już się na Kaczora Donalda nie natknąć i mówiło: „tu Kowalska, czy mogę prosić..." Przedstawiając się przy dzwonieniu do prywatnego mieszkania nie tylko dajemy dowód, że znamy zasady savoir-vivre'u, lecz także w wielu wypadkach pozwalamy uniknąć nieufnym, a zazdrosnym małżonkom wszelkich podejrzeń i małżeńskich scysji.

Nigdy — ani dzwoniąc służbowo, ani prywatnie, a tym bardziej z automatu czy budki telefonicznej, gdzie przez szybę widać kolejkę niecierpliwiących się osób — nie przeciągajmy rozmowy ponad niezbędną potrzebę, a kierujmy się zasadą: załatw sprawę i żegnaj.

Wielu z nas zapewne zdarzyło się włączyć, przy korzystaniu z telefonu w biurze, w czyjąś prywatną rozmowę przeprowadzaną ze służbowego aparatu. O czym tam się nie mówi: o marynowaniu grzybków, o frędzlach przy obrusie, o przypalonej zupie, o włosach, które się nie chcą układać itp. Mówi się i mówi, ktoś nie może się dodzwonić w bardzo pilnej sprawie z Lublina czy Grudziądza, ktoś tam z drugiej strony nakręca i nakręca tarczę, minuty lecą, licznik bije, ale przecież nie nam, tylko firmie, w której pracujemy. Czym się więc tu przejmować!

Umiejętność taktownego przerwania przedłużającej się i, co tu kryć, przeszkadzającej nam w zajęciach rozmowy to niełatwa sztuka. Jeśli nie chcemy drugiej strony obrazić — a ona nie zapytała na początku, choć powinna, czy nie przeszkadza — musimy wybrać wymówkę zręczną i w miarę prawdopodobną. Można również inaczej: po prostu powiedzieć, że nie mamy czasu, że bardzo nam się spieszy i że proponujemy odłożyć tę rozmowę na wieczór. Ale wtedy już inicjatywa należy do nas, my pierwsi powinniśmy się odezwać.

Prawdziwą zmorą potrafią być telefony o bladym świcie i późną nocą, w dodatku w sprawach błahych, które z powodzeniem można omówić czy załatwić o przyzwoitej porze. Zanim więc zaczniemy nakręcać numer przyjaciół czy znajomych — spójrzmy uważnie na zegarek, bo nie tylko dzwoniąc do drzwi obcego mieszkania możemy być potraktowani jak intruz...

Jeśli jednak odbieramy taki spóźniony telefon, starajmy się mówić jak najciszej, aby sąsiedzi nie mieli powodu do interwencji.

Maj

Święto Pracy	1	N			
Anatola, Zygmunta	2	P			
Antoniny, Marii	3	W			
Floriana, Moniki	4	Ś	18	Eryka, Aleksandry	
Ireny, Waldemara	5	C	19	Mikołaja, Piotra	
Judyty, Jana	6	P	20	Bazylego, Bernarda	
Ludmiły, Ludomira	7	S	21	Tymoteusza, Wiktora	
Stanisława, Wiktora	8	N	22	Zielone Świątki	
Dzień Zwycięstwa	9	P	23	Iwony, Michała	
Antoniny, Izydora	10	W	24	Joanny, Zuzanny	
Franciszka, Mamerta	11	Ś	25	Grzegorza, Urbana	
Dominika, Pankracego	12	C	26	Filipa, Pauliny	
Roberta, Serwacego	13	P	27	Jana, Juliusza	
Bonifacego, Dobiesława	14	S	28	Augustyna, Jaromira	
Jana, Zofii	15	N	29	Teodozji, Magdaleny	
Andrzeja, Wieńczysława	16	P	30	Feliksa, Ferdynanda	
Brunona, Weroniki	17	W	31	Anieli, Petroneli	

W podróży

Lubimy podróżować. Przemierzamy trasy krajowe i zagraniczne, przesiadamy się z samolotów do autokarów albo pochłaniamy kilometry siedząc we własnym „maluchu" czy polonezie. O tym, jak się te podróże utrwalą w naszej pamięci, jakie pozostaną po nich wspomnienia — wspaniałe czy przykre — decyduje nie tylko pogoda i piękno zwiedzanych rejonów, ale w znacznym stopniu zachowanie się nas samych i naszych współtowarzyszy.

W pociągu

Jeśli podróż ma trwać wiele godzin, niedobrze jest izolować się od osób siedzących w przedziale murem milczenia. Przy towarzyskiej rozmowie, ot, tak — o wszystkim i o niczym — szybciej upływa czas, nie tak dotkliwie dokucza zmęczenie. Pierwszy kontakt z tymi, którzy siedzą w przedziale nawiązany został zapewne uprzejmym powitaniem przy wejściu.

Ale — uwaga! Nie wolno zadręczać współtowarzyszy dowcipami sypanymi bez przerwy, jak z rękawa, czy głośnym opowiadaniem własnego życiorysu, zwłaszcza gdy ktoś drzemie lub czyta. Ponadto przedział kolejowy to nie własne mieszkanie i nie możemy decydować, czy na przykład okno ma być uchylone, czy zamknięte, ogrzewanie „wyciszone", czy na pełny gaz, światło w nocy zgaszone, czy też palące się dla tych, którzy czytają. Wszystko to trzeba ustalać wspólnie, ustępować bez obrażania się przed większością, po to, aby zachować dobrą atmosferę, która w podróży jest czynnikiem skutecznie zmniejszającym stres.

Jedzenie przeznaczone na drogę trzeba tak przygotować i zapakować, aby zapobiec awaryjnym sytuacjom, które mogą się zdarzyć w rozkołysanym wagonie. Niech się nic nie rozlewa, niech okruchy nie lecą na podłogę, niech pojemnik na odpadki nie będzie zapchany już po pierwszych pięćdziesięciu kilometrach podróży, niech na podłodze nie turlają się butelki, rozkołysane biegiem pociągu.

Czy częstować współpodróżnych? Owszem, nic nie stoi na przeszkodzie, aby dzielić się owocami, słodyczami czy nawet kanapkami, zwłaszcza jeśli ktoś zapomniał wziąć

śniadania na drogę. W żadnym jednak wypadku nie wolno w przedziale (ani poza nim) pić alkoholu. Pijany pasażer traci nad sobą kontrolę i przyjemnie zapowiadającą się podróż przemienia w udrękę, nie mówiąc już o możliwości wypadku.

W wagonie sypialnym

W jednym z pociągów kursujących przed laty na trasie Warszawa—Kraków w wagonie sypialnym wisiał anons: „Kto nie potrafi liczyć się z innymi, niech tutaj nie wsiada". Konduktora, który zwracał się z tą prośbą do pasażerów, chyba przesunięto do innej pracy, skoro w przedziałach sypialnych tak często można spotkać współpasażerów, którzy właśnie się z innymi nie liczą. Głośne rozmowy do późnych godzin nocnych pod drzwiami, generalne mycie wieczorem i rano, jakby nie można było tego zrobić w domu, zachlapana podłoga i stojące pod umywalką obuwie, noszenie herbaty i szklanek tam i z powrotem z głośnym (oczywiście) zamykaniem drzwi i zapalaniem światła — czy tych „grzechów" nie wystarczy? W człowieku wszystko się gotuje ze złości, rozmyśla więc gorączkowo: zwrócić uwagę, czy nie? Tak, pod warunkiem, że będzie to powiedziane uprzejmie, rzeczowo, grzecznie, że będzie to prośba, a nie pouczenie. Ta zasada powinna zresztą obowiązywać przy wszystkich sytuacjach konfliktowych, jeśli nie chcemy, aby zmieniły się one w tak zwane pyskówki.

Nie jest zresztą trudno tych zadrażnień uniknąć, umawiając się, o której kto wstaje, kto po kim będzie się mył i jaką kolejność zachowa się przy jedzeniu śniadania. Te ustalenia — to nie taka błaha sprawa, zwłaszcza na długich trasach — na przykład do Bułgarii — kiedy kilka obcych osób musi spędzić w ciasnym przedziale kilkadziesiąt godzin, kiedy jest gorąco i duszno, co nie wpływa dobrze na samopoczucie. Trzeba więc być wyrozumiałym i tolerancyjnym wobec innych, jeśli się chce, aby byli wyrozumiali dla nas.

W samochodzie

Kierowca jest „pierwszym po Bogu" i co do tego nikt nie powinien mieć wątpliwości. Nie wolno go pouczać, instruować co ma robić, jednym słowem — być mądrzejszym od

niego. Zachęcanie do szybszej jazdy, do częstszych odpoczynków na papierosa, bo potem „można przecież nadrobić" (w samochodzie nie powinno się palić", nawet wtedy, gdy kierowca grzecznościowo się na to godzi) — to nie tylko działanie wbrew zasadom grzeczności, ale i własnemu bezpieczeństwu. Kierowca, znając trasę, jej długość i czas, w którym powinien znaleźć się u celu, najlepiej wie, na co może sobie pozwolić, aby i siebie, i pasażerów nie narażać na ryzyko.

W normalnych miejskich warunkach na przednie siedzenie zaprasza się zazwyczaj tę osobę, dla której żywi się szczególny szacunek i pragnie się to podkreślić. Przy wysiadaniu kierowca otwiera drzwi, pomaga jej wysiąść, żegnając się na zewnątrz samochodu. W warunkach jazdy na długich turystycznych trasach osoba siedząca z przodu przejmuje funkcję pilota, a to wymaga szczególnych cech usposobienia. Musi to być ktoś spokojny, opanowany, kto nie będzie w nieoczekiwanych momentach wykrzykiwał „o, patrzcie helikopter", bo kierowca zagapiwszy się właśnie w tej sekundzie może wpaść na drzewo. Musi to być prawa ręka osoby prowadzącej samochód, a więc ktoś, kto także umie odczytywać mapę. Jeśli więc kierowca wybierze sobie na pilota 18-letniego, bystrego chłopaka — starsza pani, której przypadło z tej racji miejsce z tyłu, nie powinna mieć o to żalu czy pretensji.

Bardzo często funkcja pilota przypada żonie, a to może być... niebezpieczne. Kilkugodzinna jazda samochodem jest przecież świetną okazją do omówienia domowych spraw i problemów, co do których rozwiązania małżonkowie nie zawsze mają jednakowe zdanie. Padają różne, nieraz ostre słowa, kierowca staje się coraz bardziej spięty, zaczynają mu się pocić dłonie, traci panowanie nad swoimi nerwami. Pilot, przejęty tym, że mu się nie przyznaje racji, przeocza drogowskaz, potem, gdy się już zorientuje, trzeba wiele kilometrów wracać. Nowe spięcie, kolejna burza.

Dość! Kierowcy nie wolno denerwować, przeciwnie, trzeba się starać podtrzymywać jego dobry nastrój, opowiadać dowcipy lub wspólnie śpiewać, a jeśli widać, że robi się

senny — poczęstować go jabłkiem, dać gumę do żucia. Samochód nie jest miejscem do rozstrzygania życiowych problemów. Kto jest innego zdania, nie powinien do niego wsiadać.

Na granicy

Nie jest to pora na sprawdzanie, czy wszystkie dokumenty są w porządku i gdzie się podział paszport — to powinno się było zrobić w domu, przed rozpoczęciem podróży. Nie jest to również ani miejsce, ani czas na kokietowanie pełniących służbę celników i na prawienie duserów celniczkom. Nie trzeba opowiadać dowcipów ani zagadywać, co akurat w tym momencie nie zawsze wypada z sensem. Oni są na służbie i tego rodzaju zachowanie, ten luz, który często wynika po prostu ze zdenerwowania, jakie — nie wiadomo czemu — zawsze towarzyszy przekraczaniu granicy, może być opacznie, akurat odwrotnie niż się chciało, zrozumiany.

Rzeczowość, uprzejmość, takt — takie zachowanie powinno cechować obie strony.

Czerwiec

Jakuba, Konrada	1	Ś			
Boże Ciało	2	C			
Klotyldy, Leszka	3	P	17	Adolfa, Laury	
Franciszka, Karola	4	S	18	Elżbiety, Marka	
Bonifacego, Walerii	5	N	19	Gerwazego, Protazego	
Norberta, Pauliny	6	P	20	Bogny, Florentyny	
Roberta, Wiesława	7	W	21	Alicji, Alojzego	
Maksyma, Medarda	8	Ś	22	Flawiusza, Paulina	
Felicjana, Pelagii	9	C	23	Wandy, Zenona	
Bogumiła, Małgorzaty	10	P	24	Danuty, Jana	
Barnaby, Feliksa	11	S	25	Łucji, Wilhelma	
Jana, Onufrego	12	N	26	Jana, Pawła	
Antoniego, Lucjana	13	P	27	Marii, Władysława	
Bazylego, Walerego	14	W	28	Ireneusza, Leona	
Jolanty, Wita	15	Ś	29	Piotra i Pawła	
Aliny, Justyny	16	C	30	Emilii, Lucyny	

Jesteśmy na wczasach

Po roku pracy, zmęczeni, w stanie, jaki najczęściej określa się krótko „nic mi się już nie chce" — pakujemy walizki i jedziemy do miejscowości, której nazwa jest wypisana na naszym wczasowym lub sanatoryjnym skierowaniu. Marzymy, aby mieć samodzielny pokój, aby nam nikt nie przeszkadzał i nie ograniczał naszej swobody. Na miejscu okazuje się, że nasze wymagania przekraczają miejscowe możliwości. Dostajemy więc klucze do trzyosobowego pokoju. Dobrze będzie, jeśli urzędniczka z administracji dołączy do nich życzenia przyjemnego wypoczynku.

Od pierwszej spędzonej razem godziny trzeba sobie powiedzieć, że wśród trójki współlokatorów nie ma osoby mniej lub bardziej ważnej, niezależnie od pełnionej z racji pracy funkcji i zajmowanego stanowiska. A skoro tak — wszyscy powinni się nawzajem traktować z jednakową życzliwością i szacunkiem, a każdy z osobna starać się nie narzucać innym swoich obyczajów czy sposobów zachowania. Mogą być one dla innych irytujące, stwarzać kłopotliwe sytuacje, jednym słowem — umniejszać w mniej lub bardziej widoczny sposób komfort wypoczynku.

Jeśli ktoś palący papierosy trafił na wczasach do pokoju niepalących — też nie powinien we wspólnym pomieszczeniu palić, nawet wtedy, gdy jest sam. Można przecież wychodzić na papierosa do świetlicy, latem na balkon, taras lub do ogrodu.

Bywa, że ktoś wyjazd na wczasy traktuje nie tylko wypoczynkowo, ale i rozrywkowo, a w związku z tym z dancingu czy kina wraca tak późno, że współlokatorzy już śpią. Niech wówczas szybko kładzie się do łóżka, a nie urządza prawie o północy generalnego mycia czy przepierki przy umywalce, i to w dodatku z „grającymi" rurami.

Jeśli ktoś nie tylko nie umie zasnąć bez czytania, ale w dodatku lubi czytać do późnych godzin — niech przyjeżdża z własną lampką grzybkiem, aby nie przeszkadzać pozostałym światłem rażącym w oczy.

Gdy ktoś lubi wstawać bardzo rano, aby pobiegać ścieżką zdrowia, pójść do lasu na grzyby czy popływać w morzu — niech traktuje tę pobudkę jako absolutnie prywatną spra-

wę i nie stawia swoim hałaśliwym zachowaniem całego pokoju na równe nogi.

Jeśli ktoś jest bardzo komunikatywny, gościnny i lubi spotykać się z nowo poznanymi ludźmi — niech to robi na neutralnym gruncie, nie zaprasza swoich znajomych do wspólnego pokoju wczasowego czy sanatoryjnego. Na ogół bowiem bywa to krępujące dla współlokatorów, szczególnie gdy drzemią po obiedzie. Zupełnie inaczej wygląda sprawa, jeśli taka wizyta jest z góry uzgodniona, a wspólna herbatka i rozmowa jest przewidziana jako wczasowa atrakcja towarzyska.

Nie każdy urodził się jednakowo rozmowny. Prawdziwą klęską dla osób małomównych jest dzielenie pokoju z gadułą, która już od pierwszego dnia rada by wszystko powiedzieć o sobie, a także dowiedzieć się jak najwięcej o współlokatorach, ich dzieciach, zięciach, koleżankach biurowych i mężach. Taka „maszyna do mówienia" (i, niestety, często chwalenia się!) może się stać prawdziwą zmorą, zakłócającą spokój i wypoczynek. Nie zmuszajmy więc innych do słuchania zwierzeń na swój temat, jeśli nie mają na to ochoty, wykazujmy maksimum samokontroli nad swoim zachowaniem, pamiętając zawsze, że nie tylko nam należy się wypoczynek.

A jeśli już mamy ochotę na konwersację, niech głównym tematem naszych wczasowych, a nawet sanatoryjnych rozmów nie będą choroby. Osoby, które najchętniej rozmawiają o woreczku żółciowym, migrenie, wrzodach na żołądku, zawałach, powracających anginach własnych i całej rodziny, potrafią innych zanudzić do szczętu. Niech już lepiej milczą.

Stałym miejscem wczasowych spotkań jest stół w jadalni. Trzy razy dziennnie — przy śniadaniu, obiedzie i kolacji — jest okazja do rozmowy towarzyskiej, do wymiany poglądów, dowcipów i anegdot. Bardzo dobrze, jeśli przy stole w jadalni wczasowicze szczęśliwie się dobiorą, mają jednakowe apetyty, lubią te same potrawy i nie grymaszą od rana do wieczora, nie narzekają, nie wspominają swojej wspaniałej domowej kuchni, siedząc właśnie nad talerzem wczasowych kluseczek w sosie pomidorowym. Osoba, która z grymasem niechęci przy każdym posiłku oświadcza, czego to ona nie

przywykła jadać, jest po prostu nietaktowna. Kto nie ma na coś apetytu, może po prostu nie jeść, znajdując na to jakąś zręczną wymówkę, bo wygłaszanie komentarzy, a zwłaszcza pełne niechęci „wiosłowanie" widelcem we własnym talerzu, jest niedopuszczalne.

Oto pierwszy wspólny posiłek. Nikt się jeszcze nie zna (jeśli stolik jest przydzielony na cały pobyt tym samym osobom, należy się już pierwszego dnia nawzajem przedstawić), wcale to jednak nie znaczy, że wszyscy mają siedzieć w milczeniu. Zagajanie rozmowy to sprawa prosta, nie wymagające nadmiernej elokwencji. Skąd państwo przyjechali? Czy podróż się udała? Zadowoleni jesteście z pokoju?... A potem już się jakoś potoczy.

Osobnym wczasowym problemem są dzieci: hałasujące pod oknami, biegające z tupotem po korytarzach w godzinach poobiedniej drzemki, źle się zachowujące przy stole, ba! odbierające swoimi manierami apetyt dorosłym. Jeśli za-

bieramy je na wczasy, powiedzmy sobie z góry: moje dzieci — to wyłącznie mój kłopot! Niech nikt nie cierpi z powodu moich błędów wychowawczych! Nierzadko używany argument: zapłaciłam za dziecko, więc ma ono do wszystkiego prawo, jest wyraźnie chybiony. Owszem, dziecko ma prawo nawet do krzyku i biegania, bo przecież przyjechało na świeże powietrze, aby się wyhasać, ale na specjalnie do tego wyznaczonych terenach, na spacerze w lesie, ale nie pod okiem osób wypoczywających.

Zaśmiecone plaże, połamane gałęzie i krzewy w lasach, potłuczone butelki, napisy wyryte na uzdrowiskowych ławkach lub wydrapane kawałkiem drutu, czy gwoździem na wspaniałych odrzwiach XVII-wiecznego spichrza — to też nierzadkie ślady naszego pobytu na wczasach.

Na czym polega turystyczny savoir-vivre? Czego na turystycznej trasie robić **nie wolno?**

- niszczyć żadnych obiektów, nawet jeśli jest to byle jak sklecony szałas dla owiec;
- hałasować, pokrzykiwać, śpiewać na cały głos, bo może inni chcą słuchać śpiewu ptaków w lesie;
- w gospodach, zajazdach, w których wypadło się po drodze zatrzymać, uważać siebie za jedynych z gości, którym wszystko wolno;
- spóźniać się na umówione godziny spotkań w autokarze czy w muzeum, gdyż świadczy to o lekceważeniu pozostałych uczestników grupy; punktualność to cecha, którą należy od najmłodszych lat wpajać dzieciom, egzekwować ją od innych ale przede wszystkim samemu służyć przykładem.

I jeszcze jednej rzeczy nie powinno się robić, choć nie jest ona wcale związana wyłącznie z wczasami czy turystyką, lecz nawet z pobytem na własnym balkonie w mieście. Nie wolno opalać się w bieliźnie osobistej! Te różowe i seledynowe negliże, które często demonstruje się bez skrępowania na plaży czy na leżaku pod wczasowym balkonem, są, co tu kryć, żenujące. Szkoda, że tylko dla patrzących...

Lipiec

Haliny, Mariana	1	P			
Marii, Urbana	2	S			
Anatola, Jacka	3	N			
Innocentego, Teodora	4	P	18	Kamila, Szymona	
Antoniego, Karoliny	5	W	19	Wincentego, Wodzisława	
Dominiki, Łucji	6	Ś	20	Czesława, Hieronima	
Cyryla, Metodego	7	C	21	Andrzeja, Daniela	
Elżbiety, Prokopa	8	P	22	Święto Odrodzenia	
Weroniki, Zenona	9	S	23	Apolinarego, Bogny	
Amelii, Filipa	10	N	24	Kingi, Krystyny	
Olgi, Pelagii	11	P	25	Jakuba, Krzysztofa	
Gwalberta, Jana	12	W	26	Anny, Grażyny	
Ernesta, Małgorzaty	13	Ś	27	Julii, Natalii	
Bonawentury, Marcelina	14	C	28	Innocentego, Wiktora	
Henryka, Włodzimierza	15	P	29	Marty, Olafa	
Eustachego, Marii	16	S	30	Julity, Ludmiły	
Aleksego, Bogdana	17	N	31	Ignacego, Lubomira	

W kopercie i bez

Smutny jest dom, do którego nie przychodzą listy. Lubimy je otrzymywać, te szczególnie bliskie i serdeczne długo przechowujemy w szufladzie, i z żalem stwierdzamy, że znajomi oraz przyjaciele jakby odwykli od pisania.

Cóż, czasy się zmieniły. Mamy łączność telefoniczną, samochody sprawiły, że odległość między miastami bardzo się zmniejszyła, często wolimy godzinami czekać na połączenie w urzędzie pocztowym, czy nawet dojechać, niż usiąść i napisać list. Ponieważ ta forma kontaktu między ludźmi staje się coraz rzadsza, starajmy się naszej prywatnej korespondencji nadawać specjalną rangę.

Nigdy nie zapominajmy napisać w liście daty. Nie jest to, jakby się mogło wydawać, zwykła formalność. Wprawdzie ktoś mógłby powiedzieć, że przecież na stemplu pocztowym data jest widoczna, ale właśnie — czy widoczna? Stemple bywają zamazane, niewyraźne, kopertę nieraz się gubi, a na liście data pozostaje. Nie musimy się jednak wcale trzymać obowiązujących dziś urzędowych reguł i pisać datę w taki sposób jak na podaniu do jakiejś instytucji czy na ważnym dokumencie. Możemy, na przykład, tak: „w środę, piątego listopada 1986 roku, wieczorem..."

List można nazwać formą intymnej rozmowy. Piszemy go wtedy, gdy mamy coś więcej do powiedzenia, gdy chcemy donieść o ważnych faktach, zwierzyć się ze swoich przeżyć i radości czy powierzyć jakąś tajemnicę. Na kolorowych kartkach natomiast przesyłamy życzenia imieninowe i świąteczne, pozdrowienia z wczasów i zagranicznych podróży. Na te widokówki nie szczędzimy pieniędzy, choć jest to często spory wydatek, przyjemnie jest bowiem podzielić się z przyjaciółmi wiadomością, gdzie się przebywa i co się zwiedza. Że nieraz są te kartki zbyt chełpliwe, że w podtekście daje się w nich odczytać: „popatrzcie, my to jeździmy, a wy siedzicie w domu" — to inna sprawa. Ale bywa i tak, że ludzie wracają z zagranicznych wczasów i tłumaczą się znajomym: „wybacz, nie przysłaliśmy widokówki, choć były piękne, ale przecież musielibyśmy wydać na nie dewizy." Niezbyt to grzecznie!

Pisząc pozdrowienia z gór czy znad Balatonu nie błyskamy inwencją. Treść kartek bywa zazwyczaj stereotypowa, uboga, jakby odbita przez kalkę — wszystkie są jednakowe, choć pisze się je na luzie, podczas wypoczynku, kiedy ma się dużo czasu. Ani krzty pomysłu, indywidualności, rzadko kto zdobędzie się na dowcip, na coś interesującego, a szkoda!

Jeśli z okazji czyichś imienin wysyłamy nie kartkę (choć jest to także przyjęte i nie świadczy o nietakcie towarzyskim), lecz depeszę, nie znaczy to wcale, że zapomnieliśmy o dacie i teraz zależy nam na pośpiechu. Depesza podkreśla wagę, jaką przywiązujemy do wydarzenia, jest wyrazem naszego stosunku emocjonalnego, a w pewnym stopniu — i szacunku dla osoby, do której jest adresowana. Depeszę, oczywiście na ozdobnym blankiecie, wysyłamy również z okazji ślubu, przyjścia na świat dziecka, daty srebrnego lub złotego wesela, daty czyichś czcigodnych urodzin, otrzymania świadectwa maturalnego, dyplomu, wysokiego odznaczenia państwowego. Przyjęte jest również składanie kondolencji za pośrednictwem depeszy, zwłaszcza wówczas, gdy nie jest się obecnym na pogrzebie.

Każdy list — a często i kartka wysłana z wczasów, skoro jest na niej dopisek „dlaczego się nie odzywacie?" — wymaga odpowiedzi. Wydawałoby się, że jest to prawda oczywista, a jednak setki zapomnianych listów spoczywają w domowych szufladach. Miało się na nie odpowiedzieć dziś, jutro, już na pewno w niedzielę, ale teraz, po paru miesiącach, uważamy, że już nie wypada. Wypada, bo trzeba koniecznie (lepiej późno niż wcale!) naprawić ten nietakt. Milczenie w odpowiedzi na czyjś list jest jakby impertynencją, czymś niegrzecznym, towarzysko nagannym, czego trochę trzeba się wstydzić.

Czy można prywatny list pisać na maszynie? Ostatecznie można. Tłumaczy nas zwłaszcza niewyraźny, trudno czytelny charakter pisma (lepiej nie używać argumentu, że chodzi o brak czasu!), ale jeśli piszemy list na maszynie — zawsze podpisujemy go ręcznie, dodając jeszcze kilka serdecznych słów.

Już tylko dla porządku, bo sprawa jest chyba oczywista, warto dodać, że koperta i papier listowy powinny być nienaganne. Nie zdarza się już, na szczęście (a jeśli tak, to nie powinno), aby list był pisany na kartce kratkowanego papieru wyrwanego ze starego zeszytu dziecka. Jeśli prowadzi się w domu szeroką korespondencję z rodziną czy przyjaciółmi, powinno się mieć elegancką papeterię.

Kiedyś flirtujące pary sygnalizowały stan swoich uczuć, przyklejając znaczki na kopertach w pewien symboliczny, znany wszystkim zakochanym szyfr, ukosem czy w lewym dolnym brzegu. Zwyczaj ten, jak się okazuje, wcale nie zanikł, dziewczęta i chłopcy nadal za pośrednictwem znaczków prawią sobie rozmaite dusery, jakby nie można było wyrazić ich w liście. Utrudnia to pracę poczcie, podobnie zresztą jak zapominanie o kodzie pocztowym — istotnej części adresu.

Zdarza się, że do naszej przegródki w skrzynce na listy, znajdującej się na klatce schodowej, trafi korespondencja do pana X, który ma podobny numer mieszkania. Pomylił się listonosz, ale my nie lekceważmy tego listu czy kartki, postarajmy się znaleźć parę minut, by podrzucić je sąsiadowi, jeśli nawet mieszka w sąsiednim bloku. Może innym razem ktoś odpłaci się nam takim samym uprzejmym gestem?

Zasady rządzące korespondencją służbową — to odrębny temat. Tu warto wspomnieć jedynie o dość istotnej, lecz często lekceważonej sprawie: nie otwieramy korespondencji, którą przysłano wprawdzie pod adresem instytucji, ale na nazwisko konkretnego pracownika. Jeśli choruje, staramy się go zawiadomić, że czeka na niego list, jeśli jest na urlopie — niech zamknięta koperta leży spokojnie na jego biurku. Tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy szef domyśla się, że korespondencja zawiera jakieś ważne informacje służbowe, na które dział czeka, dopuszczalne jest otworzenie listu.

Cudzy list — to swoistego rodzaju tabu. A jednak wcale nie tak rzadko rodzice nie szanują tajemnicy korespondencji swoich dorastających czy wręcz dorosłych dzieci, żona nie porafi spokojnie zasnąć, dopóki nie upewni się, czy zaadresowana wyłącznie do jej męża i to w dodatku nie znanym jej charakterem pisma koperta nie zawiera przypadkiem „miny", która może rozsadzić jej małżeństwo.

Zamkniętej w kopercie kartce papieru wyobraźnia zbyt wiele przypisuje, stąd może ta niezdrowa, budząca często wiele słusznego gniewu i protestu ciekawość. Nawet w najzgodniej bowiem, w największej harmonii i wspólnocie żyjącej rodzinie powinien istnieć dla każdego pewien margines prywatności, co niektóry nazywają tak ładnie „małym światem". Listy stanowią właśnie jego znikomą wprawdzie, ale jakże ważną cząstkę.

Sierpień

Justyna, Piotra	1	P			
Gustawa, Kariny	2	W			
Augusta, Lidii	3	Ś			
Dominika, Protazego	4	C	18	Bronisława, Heleny	
Marii, Stanisławy	5	P	19	Bolesława, Juliana	
Jakuba, Sławy	6	S	20	Bernarda, Sobiesława	
Doroty, Kajetana	7	N	21	Franciszki, Joanny	
Cypriana, Emiliana	8	P	22	Cezarego, Tymoteusza	
Romana, Romualda	9	W	23	Apolinarego, Filipa	
Borysa, Wawrzyńca	10	Ś	24	Bartłomieja, Jerzego	
Włodzimierza, Zuzanny	11	C	25	Ludwika, Luizy	
Klary, Lecha	12	P	26	Marii, Zefiryny	
Diany, Hipolita	13	S	27	Józefa, Kalasantego	
Alfreda, Maksymiliana	14	N	28	Augustyna, Patrycji	
Marii, Napoleona	15	P	29	Jana, Sabiny	
Joachima, Rocha	16	W	30	Róży, Szczęsnego	
Jacka, Mirona	17	Ś	31	Bohdana, Rajmunda	

Jak dobrze mieć sąsiada

Więzy sąsiedzkie z biegiem lat stają się często tak samo silne, jak więzy przyjacielskie czy rodzinne. Młodym ludziom, którzy ze wsi czy małych miasteczek przenieśli się do miast i tam zamieszkali w blokach, bardzo ciężko jest się przyzwyczaić do braku kontaktów z bliźnimi, do owej „betonowej", odczłowieczonej obecności w miejskich osiedlach. Nieraz upływają długie miesiące, zanim sąsiedzi z jednej klatki schodowej zaczną się do siebie nieśmiało uśmiechać, potem pozdrawiać, pomagać wnieść ciężki koszyk z zakupami, aby wreszcie przystanąć na chwilę i zapytać o zdrowie dziecka, do którego wczoraj — co widać było przez okno — przyjechała karetka pogotowia. Ale i tak dobrze, że w ogóle po pewnym czasie dochodzi do tych serdeczniejszych gestów, mogłoby bowiem być tak, jak w tym szwedzkim miasteczku, do którego zawitał Polak, aby odwiedzić przyjaciela — Szweda. Przed klatką schodową spotkał wychodzącego z niej lokatora, więc podszedł i zapytał, czy mieszka tu taki a taki. O, nie wiem — odpowiedział zdziwiony Szwed — ja tu mieszkam dopiero od sześciu lat.

Tak wygląda — nazwijmy to — specyfika wielkich miast. Mieszkanie w blokach narzuca nieco odmienny rytuał wzajemnych zachowań, niż jest to przyjęte tam, gdzie domostwa są od siebie oddzielone jedynie żywopłotem lub ogrodową siatką. Ale w blokach też powinno być inaczej.

W niedługim czasie po wprowadzeniu się do nowego mieszkania, a także do domku na działce, powinno się zapukać do najbliższych sąsiadów, przedstawić siebie i rodzinę, a jeszcze lepiej — zaprosić „tych z przeciwka" na herbatę, co jest doskonałą okazją do bliższego poznania się, do nawiązania serdeczniejszych kontaktów, dla obopólnego zresztą dobra. W niejednej zapewne kamienicy z tych pierwszych kontaktów powstają ściślejsze związki. Sąsiedzi nawzajem kupują sobie gazety, przynoszą starszym ludziom mleko i pieczywo, pilnują w potrzebie dzieci, odwdzięczając się za udzieloną im pomoc, odwiedzają się nawzajem, gdy jest im smutno i chcieliby się z kimś podzielić swoją chandrą. I tak właśnie powinno być, pod warunkiem jednak, że w tych wzajemnych kontaktach potrafi się zachować umiar i takt, że

umie się uszanować czyjś czas. Nie jest miłym gościem sąsiadka, która wpada na zasadzie: „ja tylko na pięć minut",a siedzi godzinę, podczas gdy nam się ziemia pali pod nogami, bo właśnie jutro rano mamy oddać jakiś bardzo ważny projekt.

Zapewne niejedne dobrosąsiedzkie stosunki chłodną z powodu telefonu. Jak się jest tym szczęśliwcem, który — jeden jedyny — ma telefon na całej klatce schodowej, to wiadomo, że współlokatorzy chcą z niego korzystać, a co gorsza, są na tyle nierozważni, że podają ten numer swoim znajomym i przyjaciołom, aby mogli kontaktować się w awaryjnej potrzebie. No właśnie, w potrzebie, a nie przy lada błahostce, jak to często bywa w praktyce. Co gorsza, zawołany do telefonu sąsiad czy sąsiadka potrafią blokować go przez całe kwadranse i swoją obecnością zakłócają normalny tok życia gospodarzy. Nie będzie w tym nic niestosownego, jeśli sąsiad mający telefon zapowie: drodzy państwo, bardzo proszę, korzystajcie, ale tylko w sprawach naprawdę bardzo ważnych i nie cierpiących zwłoki.

Są i takie domy, w których przy aparacie postawiona jest skarbonka, sugerująca, że niczego w życiu nie ma za darmo... Czy jest to nietakt? Chyba nie. Przy dosyć wysokich kosztach tego rodzaju usług nie ma powodu, aby szczęśliwy posiadacz telefonu płacił za wszystkich sąsiadów. Nie ma więc powodu do obrazy, tam zaś, gdzie gospodarzom nie starczyło odwagi na postawienie skarbonki, warto od czasu do czasu zjawić się z kwiatkami, ze słoikiem marynowanych grzybków z własnego zbioru, z zabawką dla dziecka, z owocami z własnej działki, czy wręcz — w rewanżu za telefoniczną wygodę — zaprosić sąsiadów na działkę.

W satyrycznych filmach z dawnych czasów przedstawiono sąsiadki, które, wpadając na moment, by pożyczyć szczyptę soli czy jajko, lustrowały mieszkanie, a potem plotkowały jaka to z tej blondynki z parteru niechlujna gospodyni. Być może miało to być przestrogą przed pożyczaniem, a być może — przed plotkowaniem. Plotka jest bowiem największym wrogiem stosunków między sąsiadami i między ludźmi w ogóle. Potrafi zniszczyć wieloletnią zażyłość, skłócić zarów-

no najlepszych przyjaciół, jak i ludzi, których łączy tylko wspólny adres.

Drugi wróg — to hałas. Kto miał nad sobą sąsiada lubiącego chodzić po mieszkaniu w drewniakach, ten wie, czym jest nieustający ból głowy, wywołany równomiernym stukotem, a także jaką furię u sąsiada może wywołać nieśmiała prośba o podbicie drewniaków filcem. Tymczasem sprawa jest oczywista — drewniaki, wiadomo, są obuwiem zdrowym, w wielu wypadkach koniecznym, ale bez „antyhałasowego zabezpieczenia" nie powinno się ich nosić nawet we własnym domku na działce.

Trzask drzwi zamykanej windy, potem taki sam trzask drzwi od mieszkania, pomnożony przez liczbę lokatorów, daje obraz liczby decybeli działających na mieszkańców klatki schodowej, w której jedni nie liczą się z drugimi, nie szanują ich spokoju, lekceważą prawo do wypoczynku.

Goście! Wiadomo, że przynajmniej dwa razy do roku rodzina urządza imieniny, że są święta. Wiadomo też, że trudno zakazać gościom głośnego i spontanicznego reagowania na dowcipy czy też zabronić odśpiewania solenizantowi „sto lat". Jeśli jednak „pod" lub „nad" mieszkają osoby wyjątkowo wrażliwe, jeśli wiadomo, że nasi goście — nawet zachowując się kulturalnie — będą im w akustycznym bloku przeszkadzali, z góry trzeba sąsiadów uprzedzić, że dziś będzie trochę głośniej, przeprosić, wręczyć kwiatki, poczęstować tortem, jednym słowem — zrobić wszystko, aby nie dopuścić do sytuacji konfliktowej. A po przyjęciu trzeba tak pokierować wychodzeniem gości, aby na klatce schodowej po godzinie 22.00 było rzeczywiście cicho.

O tej porze powinna być również cisza za ścianą. Nie jest wcale najgorszym sposobem przeprowadzanie dyskusji małżeńskich i rozwiązywanie spornych, a wymagających podniesienia głosu kwestii w zamkniętej łazience. Wtedy wyłącza się z tego rodzinnego przedstawienia zarówno sąsiadów, jak i własne dzieci. Plagą, zwłaszcza latem, gdy szeroko otwiera się okna i balkony, są nastawione na cały regulator radia, magnetofony, telewizory i adaptery. Konglomerat hałasów, jaki się wtedy tworzy, odbiera ochotę do słuchania

czegokolwiek, zwłaszcza że często nie słyszy się samego siebie...

Po balkonie poznasz sąsiada swego — mówią niektórzy i trudno nie przyznać im racji. Zastawione garnkami, rupieciami, starymi lodówkami, wszystkim, co w mieszkaniu jest już niepotrzebne, a co się nie mieści w piwnicy — wystawione są na widok publiczny i czy się chce, czy nie, trzeba na tę graciarnię patrzeć, zamiast podziwiać balkonową zieleń, kwiaty i kolorowe parasole. Zaniedbane balkony to nie tylko świadectwo, powiedzmy szczerze, niechlujstwa i braku kultury, lecz także lekceważenia sąsiadów, nieliczenia się z ich zmysłem estetyki, z potrzebą odpoczynku w ładnym otoczeniu.

Problem drażliwy, przyczyna najczęstszych nieporozumień i gniewu między sąsiadami — dzieci. Jola popchnęła Kasię, babcia Kasi poskarżyła się na Jolę jej mamie, mama Joli przestała wpuszczać Kasię do mieszkania, Kasia stoi na klatce schodowej i łka — jednym słowem, konflikt jak się patrzy!

Starajmy się nie ingerować w dziecięce kłótnie, a jedynie nad nimi czuwajmy. Dzieci same dadzą sobie doskonale radę, one, na szczęście, w odróżnieniu od dorosłych, nie umieją się jeszcze obrażać i pamiętać o tym, że kiedyś usłyszały od innego dziecka coś przykrego. Zapominają szybko i razem bawią się dalej. Dopiero wtrącanie się dorosłych wprowadza w tę dziecięcą społeczność sporo zamieszania.

Nie traktujmy naszej Kasi jako osóbki znacznie lepszej i grzeczniejszej od innych dziewczynek i chłopców z sąsiedztwa. Opiekujmy się wszystkimi dziećmi jak swoimi, a gdy trzeba — pomóżmy w tej opiece ich rodzicom.

Wrzesień

Bronisławy, Idziego	1	C			
Juliana, Stefana	2	P			
Izabeli, Szymona	3	S	17	Franciszka, Justyna	
Rozalii, Róży	4	N	18	Teresy, Józefa	
Doroty, Wawrzyńca	5	P	19	Januarego, Konstancji	
Beaty, Eugeniusza	6	W	20	Eustachego, Filipiny	
Melchiora, Reginy	7	Ś	21	Hipolita, Mateusza	
Marii, Radosława	8	C	22	Maurycego, Tomasza	
Piotra, Sergiusza	9	P	23	Bogusława, Tekli	
Łukasza, Mikołaja	10	S	24	Gerarda, Teodora	
Jacka, Prota	11	N	25	Aurelii, Ładysława	
Gwidona, Marii	12	P	26	Cypriana, Justyny	
Eugenii, Filipa	13	W	27	Damiana, Kosmy	
Bernarda, Cypriana	14	Ś	28	Marka, Wacława	
Albina, Nikodema	15	C	29	Michaliny, Michała	
Edyty, Kornela	16	P	30	Hieronima, Zofii	

Pani tu nie stała!

Choć trudno w to uwierzyć, jest wiele osób, które nie wyobrażają sobie życia bez kolejek. Zastępują im one kontakty towarzyskie, z kolejek przynosi się nowe dowcipy, nowe sposoby leczenia kataru i lumbago oraz atrakcyjne, oszczędnościowe przepisy na szarlotkę i zupę pomidorową. W kolejkach obowiązują specjalnie na tę okoliczność przewidziane przepisy obyczajowe i zasady grzeczności. Kto chce żyć w zgodzie z kolejkową społecznością i nie ma ochoty być traktowanym jak intruz — powinien ich przestrzegać.

Kolejki można podzielić na dwa zasadnicze rodzaje. Kolejka czynna to taka, która ustawia się i narasta błyskawicznie na wiadomość, że pojawił się atrakcyjny towar. Posuwa się na ogół sprawnie i szybko, a w związku z tym panuje w niej życzliwy nastrój radosnego podniecenia. Konflikt wybucha dopiero wtedy, gdy do jej czoła podejdzie szybkim krokiem jakaś osoba i — udając, że nikogo nie dostrzega — próbuje kupić, to, na co wszyscy czekają. Znany nam i mocno psujący krew argument: „ja muszę, bo ja z pracy" — działa jak czerwona płachta na byka.

Kolejka bierna — to „ogonek" oczekujących na coś, co ma się pojawić o którejś tam, dokładnie nie określonej godzinie. Wychodzi się z niej po inne zakupy, po to, aby pokazać się w pracy, dogotować obiad czy ostrzyc włosy u fryzjera. Jest to kolejka oszust. Stoi w niej pięć — sześć tych najcierpliwszych osób, aby w odpowiednim momencie, gdy już towar pojawi się na ladzie, rozrosnąć się do pięćdziesięciu. „Pani tu nie stała" — słychać zirytowane, podniesione głosy tych, którzy zapomnieli, kto zamawiał kolejkę przed, a kto za nimi i nie potrafią odróżnić prawdy od kłamstwa.

Wszelkie próby kupowania poza kolejką — jedna z odmian cwaniactwa, które tak niepokojąco szerzy się w naszym społeczeństwie — powinny być tępione i utrącane w sposób zdecydowany, ale zawsze grzecznie i taktownie. Nie trzeba się awanturować, aby kogoś przekonać, że ma się rację. Nie zacietrzewiajmy się też z góry, nie wsadzajmy wszystkich do jednego worka, zdarzają się przecież sytuacje, że komuś szczególnie zależy na szybkim zakupie (na przykład biletu do pociągu odjeżdżającego za pięć minut)

i wtedy ominięcie całego ogonka jest po prostu niezbędne. Po czym jednak rozpoznać, że nie jesteśmy, jak to się potocznie mówi „robieni w konia?" A właśnie! U naszych sąsiadów, z której strony granicy by nie spojrzeć, argument: „przepraszam, państwo pozwolą, ale ja się spieszę, bo mam chorą osobę w domu" — jest wysłuchany i zaakceptowany z całym szacunkiem. U nas — nie. U nas zaczynają się natychmiast drwiny i kpiny. Po prostu tych, którzy nauczyli się wykorzystywać naiwność czy nawet — użyjmy tu wielkiego słowa — kulturę innych, jest wśród nas zbyt wielu.

Owszem, z kolejki można wychodzić, ale na krótko, choćby nawet kilkakrotnie, za każdym jednak razem trzeba „zaklepać" swoje miejsce. Nie powinno się natomiast przepadać na długie kwadranse, a co gorsza — mieć potem pretensję zarówno do swoich bezpośrednich sąsiadów, którzy się znudzili i wyszli, jak i do tych, którzy nie chcą teraz nie znanej osoby do kolejki wpuścić.

Oprócz tych dwóch podstawowych rodzajów kolejek są jeszcze inne, na przykład na poczcie, w aptece i — co się już niezbyt wiąże z omawianym tu tematem — do lekarza. W dwóch pierwszych starajmy się porozumiewać ze sobą szeptem. W kolejce do lekarza nie ma nic gorszego od pacjentów, którzy „zabawiają" pozostałych rozmową o nieuleczalnych chorobach, nieudanych operacjach i mylących się w diagnozie lekarzach. Jeśli więc nam się nudzi, a oczekiwanie na internistę czy laryngologa znacznie się przedłuża — zaproponujmy opowiadanie dowcipów, choćby nawet z serii: „przyszła baba do lekarza...", milczmy zaś na temat swoich dolegliwości.

Niecodziennie stoimy w kolejce, nie ma natomiast dnia, abyśmy nie załatwiali jakichś sprawunków. Jak powinny się układać kontakty między sprzedawcą a klientem, aby zakupy nie były udręką, lecz przyjemnością? Oto kilka propozycji:

Nie bójmy się — zarówno z tej, jak i z tamtej strony lady — jak najczęściej używać słów: „proszę", „dziękuję", „przepraszam"... Uprzejmość działa kojąco, łagodzi zmęczenie.

Klienta, który wszedł do sklepu, należy natychmiast dostrzec, tymczasem stoi on i czeka, podczas gdy sprzedaw-

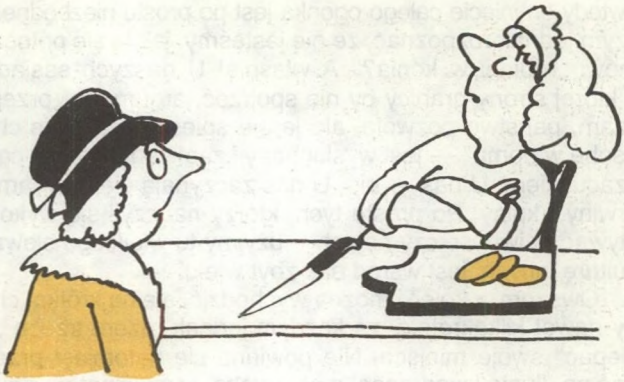

czynie dyskutują zapamiętale na temat wczorajszego filmu w telewizji lub zwierzają się z kłopotów z dziećmi. Jest to po prostu z ich strony impertynencja, na którą nie powinno się jednak reagować równie nieuprzejmie, bo to się natychmiast odbije na atmosferze zakupów, a zaszkodzi wyłącznie klientowi (niestety!).

O ile przyjemniej kupuje się w sklepach, w których obsługa zachowuje się tak, że każdy klient czuje się tam oczekiwany i odnosi wrażenie, że właśnie jemu chce się sprzedać to, co w sklepie jest najlepszego. Chłodna uprzejmość to w kontaktach klient—sprzedawca często za mało, chciałoby się odczuwać przede wszystkim więcej wzajemnej życzliwości.

Oto scenka, którą w naszych sklepach można zaobserwować codziennie: klient grymasi, prosi o pokazanie jeszcze czegoś innego, sprzedawczyni robi jakąś niemiłą uwagę, klient się oburza, denerwuje, dochodzi oczywiście do konfliktu, włączają się inni klienci, choć najczęściej nie powinni! Nie należy zwłaszcza schlebiać obsłudze stoiska, gdy nie ma ona racji.

To nieprawda, że najprościej być sprzedawcą w sklepie samoobsługowym. Ta praca wymaga nie tylko spostrzegaw-

czości, ale i ogromnego taktu. Sprzedawca powinien zachowywać się tak, jakby jego głównym zadaniem była pomoc klientowi w odnalezieniu właściwego towaru, a nie strzeżenie zawartości półek przed kradzieżą i — co gorsza — dostrzeganie w każdym potencjalnego złodzieja.

Nie utrudniajmy sobie życia tam, gdzie można je uprościć. Nie przychodźmy do kiosku po gazetę czy rano do sklepu spożywczego po pieczywo z 1000-złotowym banknotem i nie złośćmy się, że nie ma dla nas reszty. To prawda, w kasie powinny być drobne od rana, ale najczęściej ich nie ma, przewidując więc kłopoty (własne lub kasjerki!) związane z rozmienieniem banknotu — pomyślmy zawczasu, aby im zapobiec. Niby drobiazg, ale właśnie dzięki usuwaniu tych drobnych przeszkód nasz dzień powszedni jest pogodniejszy.

Październik

Danuty, Remigiusza	1	S			
Dionizego, Teofila	2	N			
Gerarda, Teresy	3	P			
Franciszka, Rozalii	4	W	18	Juliana, Łukasza	
Apolinarego, Placyda	5	Ś	19	Piotra, Ziemowita	
Artura, Brunona	6	C	20	Ireny, Jana	
Marii, Marka	7	P	21	Hilarego, Urszuli	
Brygidy, Pelagii	8	S	22	Filipa, Korduli	
Dionizego, Ludwika	9	N	23	Seweryna, Teodora	
Franciszka, Pauliny	10	P	24	Marcina, Rafała	
Aldony, Emila	11	W	25	Darii, Kryspina	
Eustachego, Maksymiliana	12	Ś	26	Ewarysta, Lucjana	
Edwarda, Teofila	13	C	27	Iwony, Sabiny	
Bernarda, Kaliksta	14	P	28	Szymona, Tadeusza	
Jadwigi, Teresy	15	S	29	Euzebii, Narcyza	
Ambrożego, Gawła	16	N	30	Przemysława, Zenobii	
Małgorzaty, Wiktora	17	P	31	Augusta, Saturnina	

Kochaj bliźniego

Po piecioletnim pobycie za granicą nasz rodak wrócił do kraju i po paru dniach oświadczył, że nawet z zawiązanymi oczami rozpoznałby, gdzie się znalazł — na ulicy potrącono go w ciągu kwadransa tyle razy, co gdzieś tam w świecie przez całe pięć lat.

To prawda, wygląda na to, że naszą wiedzę o prawach rządzących ruchem zarezerwowaliśmy wyłącznie do poruszania się samochodem po jezdni, ale to chyba tylko ze strachu przed mandatami lub wypadkiem. Ulicą biegniemy gdzieś przed siebie nie patrząc czy to lewa strona czy prawa, rozpychamy się, „przesuwamy" stojące nam na drodze osoby łokciami, obtłukujemy je naszymi paczkami, dając dowód absolutnego nieliczenia się, wręcz lekceważenia bliźnich. Tłumaczenie, że przecież ciągle nam się gdzieś spieszy, nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Można chodzić w tłumie, a jednak nie potrącać innych co krok. A jeśli się to przypadkiem zdarzy, osobie potrąconej należy się zawsze uprzejme „przepraszam".

Nie umiemy chodzić, ale i z siadaniem wcale nie jest lepiej. „Wystawą" złych manier w tym względzie jest niemal każdy miejski środek lokomocji. Wyciągnięte nogi, o które łatwo się potknąć, zsunięte głęboko w oparcie plecy, zupełnie jak na domowej leżance. Kobiety przywykłe od lat do chodzenia w spodniach straciły gracje i elegancję ruchów. Naśladują w swoich manierach mężczyzn, nie kontrolując się, co nieraz wygląda wręcz żenująco.

Coraz częściej widuje się dziewczęta lub młode kobiety, które w tramwaju (autobusie) bez żenady (a szkoda!) siadają chłopakom na kolanach. Dorośli powoli, choć z trudem, przywykają do takiego manifestowania intymnych związków, które jednak nie powinny być (a ocena taka nie ma nic wspólnego z pruderią) tak otwarcie i bez skrępowania demonstrowane. Pytanie, czy tych dwoje młodych w ogóle musi siedzieć, nie wymaga chyba odpowiedzi, choć zadając je wkroczyliśmy w smutną dziedzinę naszych kontaktów międzyludzkich i sposobów zachowań. Oto kilkunastoletni chłopak siedzi i udaje, że drzemie, a starsza pani, która zapewne już od dobrych paru lat jest babcią, objuczona ciężką siatką, stoi

obok. Jak jednak zachowuje się ta sama babcia w obecności swojego wnuka? „Siadaj — mówi, gdy tylko zwolni się miejsce — ty się nabiegałeś, bolą cię nóżki, babcia postoi"...

Sami jesteśmy sobie winni, od najmłodszych lat wpajając dzieciom, że im się wszystko należy, wychowując egoistów. Jakże trudno jest potem egzekwować od nich najprostsze zasady poprawnego zachowania się, zarówno wobec obcych, jak i bliskich.

Jeśli jednak już się zdarzy, że stoimy z paczkami obok miejsca zajętego przez osobę znacznie od nas młodszą — poprośmy grzecznie o ustąpienie go nam i bardzo uprzejmie za to podziękujmy. Wszelkie ironiczne czy złośliwe uwagi pod adresem młodzieży, to, co potocznie nazywa się „przygadywaniem", są nie do przyjęcia, wystawiają dorosłym złe świadectwo i na ogół wywołują skutek odwrotny od oczekiwanego. Jeszcze nie tak dawno nie do pomyślenia było, aby kobieta ustępowała miejsca mężczyźnie — teraz zdarza się to coraz częściej, choć, trzeba przyznać, panowie z pewnym zażenowaniem korzystają z tej uprzejmości, chyba że są już bardzo wiekowi.

Na ogół jednak nie jesteśmy skorzy do rezygnowania z wygody czy dzielenia się nią z bliźnimi. Oto wagon kolejowy I klasy: 6 osób w przedziale, luźno, przestronnie, pełny luksus. A na korytarzu tłok, nie sposób się ruszyć. Może by państwo trochę się ścieśnili? — pada nieśmiała propozycja. — Może się znajdzie miejsce dla jeszcze dwóch starszych osób? Ale gdzie tam! Natychmiast zaczyna się wyliczanka, kto ile zapłacił za bilet, co mu się za to należy, jakby ci na korytarzu jechali za darmo! Tymczasem w przedziale obok dwie osoby z korytarza jakoś się zmieściły, nikt nie poczuł się pokrzywdzony i uszczuplony w swoich przywilejach pasażera podróżującego na specjalnych prawach. Wystarczyło, po prostu, trochę życzliwości.

Normalnym, życzliwym gestem jest skasowanie komuś biletu w zatłoczonym tramwaju czy autobusie; nieraz taki bilet przechodzi przez wiele rąk, zanim dotrze do kasownika. Nie ma jednak powodu korzystać z takiej grzeczności i uprzejmości współpasażerów, kiedy się zdążyło zająć miej-

sce, kiedy nie dźwiga się paczek, nie jest się słabym, chorym, kiedy w ogóle nie ma tłoku. Prośba o skasowanie jest w takiej sytuacji ewidentnym wygodnictwem.

Sklep z drzwiami, jak do skarbca — ciężkimi, kutymi, do których pchania potrzebna jest siła olbrzyma. Otwieramy je, aby wyjść, a tu z ulicy już napierają chętni potencjalni klienci, zadowoleni, że im ktoś pomógł otworzyć. Przeszkadzają, robią tłok, umiemożliwiają wychodzącym opuszczenie sklepu. Mnóstwo razy w ciągu dnia jesteśmy świadkami takich incydentów, sami zresztą w nich uczestniczymy. Tymczasem tak łatwo zapamiętać, że pierwszeństwo mają zawsze wychodzący. Im przede wszystkim należy uprzejmie ustąpić miejsca, nie wyrywać się do przodu, nie przepychać brutalnie łokciami. Nic się też nie stanie, jeśli pomoże się wychodzącym przytrzymać ciężkie drzwi, zwłaszcza jeśli są to osoby starsze, poruszające się z trudem, objuczone paczkami lub trzymające dzieci.

W ogóle pomaganie innym — to podstawa kontaktów najczęściej z nie znanymi nam osobami. Wnieść komuś paczkę czy wózek do tramwaju, pomóc przejść przez jezdnię podczas ślizgawicy, zajrzeć, mimo że się nie ma zbytniej ochoty, do portmonetki i sprawdzić, czy nie ma przypadkiem „piątek" potrzebnych komuś do automatu telefonicznego, zaprosić pod swój parasol, gdy leje jak z cebra, uprzejmie i dokładnie poinformować, gdy ktoś nie zna miasta — są to właściwie drobne gesty, które nas nic nie kosztują.

Panowie powinni jednak pamiętać, że o ile elegancko jest pomóc sąsiadce w dźwiganiu, na przykład, wiaderka węgla lub koszyka z zakupami, o tyle z noszenia damskiej torebki (zwłaszcza że nie jest ciężka) lepiej zrezygnować, bo nie należy to do dobrego tonu, a kobieta pozbawiona tej części wyjściowego stroju jest jakby niekompletnie ubrana...

W Paryżu przechodnie nie mają zwyczaju oglądać się za nikim, są obojętni na największe dziwactwa wyglądu i stroju mijających ich ludzi. Ale nie my! Oglądamy się i komentujemy bez żenady, gdy nam się ktoś podoba lub nie, gdy ma ciemniejszą od nas skórę i kolczyk w jednym uchu, gdy się młodzi całują lub kłócą na ulicy. Prześladujemy wzrokiem każdego, kto zwróci naszą uwagę odmiennym od przyjętego stereotypu szczegółem wyglądu. Szkoda że, jeśli już koniecznie musimy, mało kto potrafi to robić dyskretnie i elegancko, co przecież świadczy o umiejętności właściwego zachowania się, czyli o znajomości jednej z podstawowych zasad grzeczności na co dzień.

Listopad

Święto Zmarłych	1	W			
Bohdana, Bożydara	2	Ś			
Huberta, Sylwii	3	C	17	Grzegorza, Salomei	
Karola, Olgierda	4	P	18	Anieli, Romana	
Elżbiety, Sławomira	5	S	19	Elżbiety, Seweryna	
Feliksa, Leonarda	6	N	20	Anatola, Feliksa	
Rocz. Rew. Październik	7	P	21	Janusza, Konrada	
Sewera, Wiktoryna	8	W	22	Cecylii, Marka	
Teodora, Ursyna	9	Ś	23	Felicyty, Klemensa	
Andrzeja, Ludomira	10	C	24	Flory, Jana	
Bartłomieja, Marcina	11	P	25	Erazma, Katarzyny	
Renaty, Witdolda	12	S	26	Konrada, Sylwestra	
Mikołaja, Stanisława	13	N	27	Waleriana, Wirgiliusza	
Serafina, Wawrzyńca	14	P	28	Grzegorza, Zdzisława	
Alberta, Leopolda	15	W	29	Błażeja, Saturnina	
Edmunda, Gertrudy	16	Ś	30	Andrzeja, Justyny	

Wybieramy się do teatru, do kina...

Telewizja przyzwyczaiła nas do lenistwa. Myśl, że trzeba byłoby wyjść z wygodnego fotela i miękkich pantofli wydaje się tak straszna, że większość z nas po prostu rezygnuje z odwiedzania teatru i kina. Na szczęście nie wszyscy. Tym, którzy lubią teatr, przywykli też chodzić do kina, płynącą stąd przyjemność zepsuć mogą, nazwijmy to po imieniu — profani.

Pójście do teatru powinno się traktować tak, jak wizytę u bliskich znajomych, z którymi jednak stosunki układają się na płaszczyźnie pewnej oficjalności. Wynikają z takiego układu pewne obowiązujące zasady postępowania.

Po pierwsze — nie należy się spóźniać. Przechodzenie między rzędami, zwłaszcza gdy nasz fotel jest gdzieś pośrodku i musimy się z trudem przesuwać, zwróceni twarzą do osób siedzących (obowiązkowo tak właśnie, taki jest wymóg!), jest ogromnym utrudnieniem dla nas samych, a niewygodą dla tych, którzy postarali się przyjść punktualnie, tym bardziej że najczęściej muszą wstawać, by przepuścić spóźnionego, a nie zawsze szczupłego widza.

Do teatru przyjeżdżają wycieczki z oddalonych nieraz od miasta miejscowości. Bywa, że autokar ma po drodze jakąś przeszkodę i trochę się spóźnia. W tej sytuacji spóźnienie jest wprawdzie usprawiedliwione, ale na uczestników takiej imprezy nakłada szczególne rygory: wchodząc w ostatniej chwili na widownię, kiedy właśnie kurtyna już idzie w górę, powinni starać się zachowywać dosłownie bezszelestnie.

Druga zasada — to strój. W tej dziedzinie ogromnie dużo się zmieniło. Obok pani we wspaniałej toalecie widzi się dziewczynę w dżinsach, obok pana w wizytowym garniturze — młodego człowieka w rozciągniętym swetrze, w którym, być może, tuż przed wyjściem z domu zdrzemnął się na chwilę. Ogromnie szkoda, że coraz częściej takie krańcowe różnice traktujemy jako zjawisko normalne, szukając usprawiedliwienia dla tych, których cechuje nonszalancja w ubiorze. Czy jednak nie posuwamy tej tolerancji za daleko? Czy pani, która — idąc do teatru — podkreśliła odświętność sytuacji, a tym samym swój szacunek dla aktorów, właściwym strojem, nie ma prawa — właśnie w ich imieniu — poczuć się

jakby zlekceważona? Wizyta w teatrze jest nie tylko przeżyciem kulturalnym, ale również relaksem, oderwaniem się od codzienności — dlatego i otoczenie, i my sami powinniśmy to podkreślić swoim wyglądem.

Kino rządzi się innymi prawami. Często wpada się na seans po drodze, bezpośrednio po pracy i wtedy rzeczywiście można tej „wizyty" nie celebrować. Ale jeśli, na przykład, umawiamy się do kina z przyjaciółmi lub z bliską osobą, wieczorem, na wybrany i oczekiwany film, dla lepszego samopoczucia lepiej zrobić z tego małe święto.

Ileż negatywnych emocji może wywołać w kinie ktoś nieznajomy, kto zajął miejsce przed nami, obok lub z tyłu, a nie umie się zachować. Jak nam może popsuć humor i przyjemność, bo oto:

- przez cały seans (a co gorsza, podczas spektaklu teatralnego!) odwija z cukierków szeleszczące papierki; jeśli przyszedł do kina po pracy z kanapką — niechże stara się odwinąć ją jak najciszej, a cukierki niech zostawi na potem, gdy po powrocie do domu zasiądzie w fotelu we „własnym" kinie;
- przez cały czas bez żenady opowiada sąsiadce lub sąsiadowi co będzie za chwilę, kto mu się podoba, a kto nie, bo był już na tym filmie i skory jest nawet powiedzieć, jakie będzie zakończenie;
- wybucha śmiechem w nieoczekiwanych momentach, komentuje głośno i bez przerwy — jednym słowem, robi wokół siebie mnóstwo zamieszania i ogromnie przeszkadza innym.

Nie byłoby źle, gdyby wybierające się do kina panie z góry pomyślały o odpowiednim nakryciu głowy. Czapka z lisa, kapelusz z rondem jak rozłożone skrzydła ptaka — powinny się znaleźć na kolanach, jeszcze zanim ktoś z tyłu o to poprosi. Jeśli zaś nie mamy ochoty zdejmować nakrycia głowy, wypada przynajmniej zapytać osoby siedzące z tyłu, czy im to nie przeszkadza. A jeśli mamy pecha i z przodu zdarzy się nam sąsiad, który przesłania cały ekran albo nieustannie

przesuwa głowę do sąsiadki, jednym słowem, mało liczy się z współwidzami — zwróćmy mu grzecznie uwagę, że nam przeszkadza, ale nie tonem, w którym łatwo wyczuwa się agresję i arogancję.

Po zakończeniu spektaklu brawa można bić na siedząco, na stojąco, ale nigdy w szatni... Szkoda, że widzowie nie słyszą, co na temat wyścigu po okrycia i kulturze publiczności mówią panie szatniarki. Rumieniliby się ze wstydu. Widownię powinno się opuszczać — końcowe rzędy także! — gdy już wiadomo, że kurtyna więcej się nie podniesie. Ileż „zarabiamy", rozpychając się w biegu do szatni — 3 minuty, 5 minut? W każdym razie tak mało, że nie warto sobie psuć opinii.

I jeszcze jedna ważna, a wstydliwa sprawa — teatr to nie miejsce do spania. Jedna z naszych znakomitych aktorek zwierzyła się, że najbardziej nie lubi występować w pierwszych dniach największych świąt, kiedy to — po obfitym i zakrapianym alkoholem posiłku — większość panów na widowni chrapie. Drogie panie, jeśli przewidujecie taką reakcję i takie zakończenie wieczoru, który miał być przeznaczony na

kulturalne przeżycia — zostawcie swego partnera w domu. Po co się denerwować, wstydzić, z jakiej racji psuć nastrój współwidzom, a przede wszystkim — sprawiać przykrość i odbierać satysfakcję aktorom.

O paradoksie! Wszystko, co mamy za złe dorosłym, przystoi w teatrze dziecięcym dzieciom. Mogą się śmiać, spontanicznie reagować, odzywać się do sąsiadów, podskakiwać, komentować to, co się dzieje na scenie. Obecni przy tym rodzice czy opiekunowie nie powinni hamować malców w ich przeżywaniu teatru.

Grudzień

Eligiusza, Natalii	1	C			
Balbiny, Pauliny	2	P			
Franciszka, Ksawerego	3	S			
Barbary, Piotra	4	N	18	Bogusława, Gracjana	
Krystyny, Sabiny	5	P	19	Dariusza, Urbana	
Emiliana, Mikołaja	6	W	20	Dominika, Teofila	
Ambrożego, Marcina	7	Ś	21	Jana, Tomasza	
Marii	8	C	22	Honoraty, Zenona	
Leokadii, Wiesława	9	P	23	Sławomiry, Wiktorii	
Daniela, Julii	10	S	24	Adama i Ewy	
Damazego, Waldemara	11	N	25	Boże Narodzenie	
Adelajdy, Aleksandra	12	P	26	Dionizego, Szczepana	
Łucji, Otylii	13	W	27	Jana, Maksyma	
Alfreda, Izydora	14	Ś	28	Cezarego, Teofili	
Celiny, Waleriana	15	C	29	Dominika, Tomasza	
Albiny, Zdzisławy	16	P	30	Eugeniusza, Seweryna	
Łazarza, Olimpii	17	S	31	Melanii, Sylwestra	

Święta wśród swoich

Rzadko w naszym zabieganym życiu zdarza się okazja, abyśmy wszyscy — wnuczęta i dziadkowie, rodzice i dzieci — mogli się spotkać przy jednym stole. Taką okazją są święta, na które czekamy przez cały rok. Jest to moment uroczysty, nie trzeba więc chyba mówić, że na te kilka dni zapominamy o wszystkim, co nas w rodzinie dzieli, co w dniu powszednim bywa źródłem rodzinnych nieporozumień czy niezgody. Jesteśmy pogodni, życzliwi, uśmiechnięci, jednym słowem — niecodzienni...

Wigilijna kolacja rządzi się specjalnymi prawami. Zasiadamy do stołu — na znak pani domu — wszyscy razem, zostawiając jedno wolne, symboliczne miejsce. Punktualność jest, niestety, zaletą coraz rzadziej spotykaną, są jednak szczególne okoliczności, przy których spóźnianie się jest wyjątkowym nietaktem. Tą okolicznością jest między innymi świąteczna kolacja. W wielu domach bywa tak, że wszyscy czekają na jedną spóźniającą się parę. Gospodyni — z wypiekami na twarzy — z trudem tuszuje zdenerwowanie i hamuje złość. A gdy już odezwie się dzwonek i spóźnialscy ukażą się w drzwiach, tłumacząc się niejasno błahymi zresztą argumentami — trzeba ich powitać serdecznie, z radością, jakby wszystko było w porządku i nikt nie zlekceważył ustalonych towarzysko norm.

Centralnym punktem świąteczno-rodzinnych spotkań jest stół. Choćby dlatego trzeba z dużą troską i staraniem zadbać o jego przystrojenie. Obrus musi być obowiązkowo biały, wykrochmalony, idealnie wyprasowany. Aby go w ostatniej chwili nie szukać, aby tuż przed kolacją nie okazało się, że jest za mały, że choć w zasadzie czysty, to w samym środku ma plamę po winie — trzeba go przygotować kilka dni przed dniem świątecznym, nie zapominając też o serwetkach. Natomiast w ostatniej chwili można małe świerkowe gałązki zasnuć „anielskim włosem" i jako dekorację położyć przed każdym nakryciem. Wprawdzie to grudzień i kwiaty są drogie, ale może ktoś z zaproszonych je przyniesie (to ładny gest), niech więc i one znajdą się na stole.

Najprzyjemniejszym momentem wigilijnego spotkania jest oczywiście chwila, kiedy przystępuje się do rozdawania

upominków. Goście mogą je wprawdzie wręczyć gospodarzom już przy powitaniu, ale znacznie lepiej jest, gdy złożą je pod choinką, wśród innych paczuszek, aby potem wszyscy razem — i dorośli, i dzieci — uczestniczyli w tej cudownej zabawie.

Umiejętność dawania prezentów to wcale niełatwa sztuka. Nie jest wcale ważne, jaki był ich koszt, bardzo istotne natomiast — czy trafiło się w gust, a nawet w potrzeby osoby obdarowanej. Więcej radości może sprawić bezskutecznie poszukiwana książka czy kosmetyczny drobiazg niż wspa-

niały, ale nie pasujący do wnętrza i w ogóle niepotrzebny gospodarzom wazon.

Dzieci nie lubią prezentów praktycznych, uważają, że rajstopy, sweterki czy buciki otrzymują przez cały rok od rodziców, a babcia czy ciocia powinny im kupić zabawkę, łyżwy lub sanki. Jest w tym trochę racji, warto więc zawahać się nad wyborem dla Jagusi czy Andrzejka czegoś drogiego z ubranka, a kupić coś znacznie tańszego, co jednak sprawi dzieciom prawdziwą przyjemność.

Czy wypada dawać pieniądze jako „gwiazdkę", a jeśli tak — to komu? Właściwie zwyczaj obdarowywania pieniędzmi już się u nas utrwalił. Zwłaszcza rodzice i dziadkowie dają je młodym, dopiero co urządzającym się w nowym gospodarstwie dzieciom i wnukom, aby kupili sobie coś według własnego gustu lub dołożyli do wyjazdu na zimowy urlop.

Przy każdej formie prezentu — również pieniężnej — obowiązuje pewna elegancja, a wyraża się ona głównie w sposobie pakowania. W wielu krajach w okresie przedświątecznym pojawiają się w sklepach wspaniałe, specjalnie na tę okazję drukowane — barwne lub złocone arkusze papieru, pudełka, kolorowa taśma, błyszczące sznureczki, okolicznościowe bileciki wizytowe z miejscem na życzenia. My musimy sami wykazać trochę inwencji i pomysłowości. Niedopuszczalne jest bowiem, aby wręczyć komuś upominek tak, jak się go otrzymało w sklepie — opakowany w szary papier i przewiązany zwykłym sznurkiem. Trzeba się postarać o „wizytowy" wystrój paczki, wykorzystując jeśli nie ładny, biały papier, to chociażby barwną, nie używaną torebkę z folii. Po zapakowaniu trzeba obwiązać upominek kolorową wstążką z dekoracyjną kokardą i zatknąć za nią jodłową gałązkę. Jeśli upominkiem są pieniądze, nie byłoby źle nakleić na kopertę jakąś barwną wycinankę, do środka włożyć maskotkę lub mały kalendarzyk i całość też udekorować barwną kokardą. A wszystko po to, aby prezent nie wyglądał zbyt bezosobowo, jak wypłata podana przez kasjerkę w okienku...

To, że spędzamy wieczór wigilijny wśród swoich, że na kolację zaprosiliśmy samych najbliższych, nie zwalnia nas

z pewnych rygorów. Choć jesteśmy gospodarzami, a nie gośćmi — właśnie przez szacunek dla nich ubieramy się tak, jak byśmy szli do nich z wizytą i mimo że jesteśmy we własnym domu — pantofle domowe zmieniamy na wyjściowe. Niechże i młodzież choć na dwa świąteczne dni zrezygnuje z ulubionych dżinsów i rozciągniętego jak worek swetra.

Sami swoi przy stole — to poważne zagrożenie, że rozmowa potoczy się niezbyt korzystnym torem, że będzie się mówiło głównie o kłopotach z zaopatrzeniem i ze zdrowiem, o niepowodzeniach szkolnych wnucząt, że będzie się wylewało żale z powodu kłótliwości dziadka i niewielkiej pensji ciągle nie awansującego zięcia.

Czy tak być musi? Trzeba zrobić wszystko — jeśli, oczywiście, nie nasuwa się to spontanicznie — aby na te dwa dni wyjść z ram codzienności, odsunąć od siebie i od innych kłopoty, zapomnieć o dniu powszednim.

Inne niebezpieczeństwo — zdominowanie wieczoru przez telewizję. Przynajmniej przy kolacji, kiedy powinna się toczyć rodzinno-towarzyska rozmowa — zgaśmy telewizor. Zasiądzie się przy nim wspólnie przy wieczornym filmie, kiedy już wszystko — dzięki pomocy gości — zostanie sprzątnięte i pozmywane.

Czy przypadkiem wśród zgromadzonych przy wigilijnym stole gości nie ma Adama czy Ewy? To najbardziej pokrzywdzeni solenizanci roku! Z reguły omija ich prezent imieninowy, zdominowany przez „gwiazdkę". Stąd apel — nie zapominajcie o wigilijnych solenizantach i choć drobnym upominkiem uczcijcie dzień ich imienin.

Jak to w rodzinie...

Savoir-vivre — w dosłownym tłumaczeniu: wiedzieć, jak żyć — znaczy dziś o wiele więcej niż kiedyś, gdy powstawały podręczniki poprawnego zachowania się dla panienek z dobrego domu. Dziś wskazówki nie ograniczają się wyłącznie do życia towarzyskiego, obejmują wiele różnych dziedzin, odnoszą się do kontaktów ludzi między sobą na wielu płaszczyznach, zarówno w rodzinie, jak i w pracy, w sklepie, w urzędzie... Wiedzieć, jak żyć — to dziś znaczy starać się zachowywać tak, aby innym było z nami łatwiej i lżej, aby nie dopuszczać do konfliktów i zadrażnień.

Dziecko uczy się grzeczności, poprawnego zachowania, przede wszyskim w domu, podpatrując dorosłych również wtedy, gdy oni nie zdają sobie z tego sprawy. W domu przyswaja sobie ton, jakim dorośli odnoszą się do siebie, tu obserwuje, czy ojciec przy wyjściu podaje mamie płaszcz i czy podnosi z podłogi nóż, który jej właśnie upadł, tu jest również świadkiem, czy i jak często dorośli posługują się między sobą słowem „proszę", „przepraszam" i „dziękuję". Ta wiedza wchodzi do małej główki wyjątkowo szybko i utrwala się na całe życie. Niestety, wszystkie negatywne przykłady zachowań są przez dziecko przyswajane jakby jeszcze szybciej. Dlatego też:

- Nie wolno się w obecności dziecka kłócić, używać nieparlamentarnych wyrazów, a już w żadnym wypadku przeklinać.
- Nie wolno uczyć dziecka kłamstwa, kazać mu na przykład mówić komuś, kto do nas dzwoni, że nas nie ma w domu, podczas gdy spokojnie oglądamy telewizję. Niby drobna sprawa, ale dziecko już sobie kombinuje — skoro „oni" oszukują, to ja chyba też mogę.
- Nie obgadywać w obecności dziecka znajomych, sąsiadów lub — co gorsza — nie wymieniać przy nim wszystkich przywar i wad jednej czy drugiej babci.
- Starać się być konsekwentnym w wydawaniu poleceń — źle jest, gdy jedno z rodziców pozwala na przykład oglądać film w telewizji, drugie kategorycznie tego zabrania.
- Dziecko należy chwalić, jeśli na to zasługuje, dawać je za przykład innym, nie wolno jednak za każdy dobry uczynek nagradzać zabawkami, a już w żadnym wypadku pieniędzmi. Nie wolno też mówić: „jak zrobisz to i to — dostaniesz na lizaka..."
- Trzeba uczyć dziecko respektowania zakazów i nakazów przede wszystkim przez własne zachowanie, na przykład nie przebiegać ulicy w miejscu niedozwolonym, lecz przechodzić na pasach przy zielonym świetle.

Gdzie te czasy, gdy obowiązkowym strojem szkolnym był mundurek! Dziś szkoła staje się swego rodzaju rewią mody, a niedorównywanie rówieśnikom w strojach — dotyczy to zarówno dziewcząt, jak i chłopców — staje się przyczyną kompleksów i rodzinnych nieporozumień. Znana jest historia ucznia, który oświadczył rodzicom, że przestaje chodzić do szkoły, a zacznie dopiero wtedy, gdy kupią mu elektroniczny zegarek, bo jest ostatnim dzieckiem w klasie, które go nie ma.

Kto jest winien, że jest właśnie tak? W znacznej mierze — dom. Rodzice, w najlepszych zresztą intencjach, pragną zapewnić dziecku wszystko, czego sami, będąc w jego wieku, byli pozbawieni. Co gorsza, podsycają jego „ambicje" py-

taniami, które nigdy nie powinny padać: „Co powiedziały koleżanki na twój sweterek?" „Czy mówiłaś im, ile kosztował?" „Na pewno nikt nie ma takiego piórnika jak ty!" „Czy mówiłaś, skąd ci tatuś przywiózł?" I tak rośnie nam pod bokiem mały snob, z którym potem bardzo trudno będą się układały stosunki w pracy, w rodzinie, w kręgu przyjaciół i znajomych.

Można mieć zastrzeżenia, że wszystkie te uwagi mają więcej wspólnego z pedagogicznym podejściem do dziecka i z mądrym wychowaniem niż z grzecznością. A czym jest właśnie grzeczność, jeśli nie dobrym wychowaniem?

Nawet się nie spostrzeżemy, jak zamiast dziecka będziemy mieć w domu prawie dorosłego człowieka, partnera do rozmów, pełnoprawnego członka rodziny. To partnerstwo trzeba się starać uszanować, ale dobra wola musi być obustronna. Nasze prawie dorosłe dziecko nie może tylko i wyłącznie wymagać, musi nam pomagać. Powinno dostosować się do stworzonego przez nas w domu porządku i przestrzegać pewnego regulaminu. Wprawdzie 14—15-latek czuje się już bardzo dorosły, jednak wychodząc po południu z domu powinien zapytać o pozwolenie, a następnie powiedzieć, dokąd idzie i o której godzinie wróci. Jeśli w domu jest telefon, a wizyta u kolegi, z którym odrabia matematykę, przedłuża się o kwadranse — jego obowiązkiem jest zadzwonić i wyjaśnić to rodzicom.

Dorastającym dzieciom powinno się od czasu do czasu pozwolić na urządzenie w domu herbatki dla rówieśników. Ma to między innymi tę zaletę, że poznaje się kolegów i koleżanki dziecka, orientuje się, z kim przebywa. Po takiej wizycie zmywanie i sprzątanie należy jednak do młodych.

Więcej szacunku dla naszych uszu! — wzdychają niektórzy rodzice. Jeśli nasze dzieci mają ochotę uczyć się historii przy akompaniamencie cichej muzyki — ich sprawa, podobno izoluje je to skutecznie od świata zewnętrznego. Nie pozwalajmy jednak, aby wtedy, gdy odpoczywamy, nastawiały radio, telewizor, magnetofon do oporu, tylko dlatego, że mają na to ochotę.

Rodzinny regulamin łazienkowy — to bardzo mądra rzecz. W domach, gdzie go opracowano, skończyły się wreszcie konflikty związane z okupowaniem łazienki przez dorastające córki, które kąpią się godzinami, godzinami też potrafią wypróbowywać nowy makijaż.

Wszystko, co dotychczas było w sferze domysłów, staje się pewnego dnia faktem: oto młodzi zjawiają się przed rodzicami i oświadczają, że chcą się pobrać. Ta „deklaracja" obojga, że zamierzają pójść wspólnie przez życie, jest chyba w naszym współczesnym świecie lepszą formą od oświadczyn o rękę panny.

Jeśli rodziny dotychczas się nie znały, ktoś musi zrobić pierwszy krok i zaprosić tę drugą parę rodziców do domu.

Pośrednikami są oczywiście młodzi. Taka wizyta jest zwykle okazją do uzgodnienia terminu ślubu i ustalenia, jak to właściwie ma być z tym weselem. Bywa też, że pierwsza wizyta staje się jednocześnie jakby zaręczynami, choć w zasadzie wyszły już one i z mody, i z naszej obyczajowości, między innymi dlatego, że coraz rzadziej młodych ludzi stać na obdarowanie narzeczonej złotym pierścionkiem. Można go jednak zastąpić symbolem, pamiątką tego dnia: srebrnym wisiorkiem, broszką czy wręcz srebrnym pierścionkiem z agatem, który podobno jest kamieniem szczęśliwym.

Wprawdzie od wieków utarł się zwyczaj, że wesele wyprawiają i większość wydatków ponoszą rodzice panny młodej (pan młody bierze na siebie koszty ślubu, obrączek, wiązanki, szampana i alkoholu), jednak w dzisiejszych czasach coraz częściej zdarzają się odstępstwa od tej przekazanej nam przez tradycję zasady. Obydwie rodziny dzielą się kosztami po połowie, zwłaszcza gdy — przy ciasnym mieszkaniu — dochodzi się do wniosku, iż najrozsądniej będzie wynająć jakiś lokal — klub, świetlicę czy też urządzić wesele — na co już trzeba znacznie więcej pieniędzy — w restauracji czy kawiarni.

Od czego zaczynamy? — Oczywiście, od sporządzenia listy gości. Ci, którzy twierdzą, że pod względem towarzyskim wesele należy do najtrudniejszych imprez, mają po stokroć rację... Fakt, że spotykają się dwie grupy zupełnie obcych sobie ludzi, którzy najprawdopodobniej widzą się po raz pierwszy i ostatni, jak i to, że rozpiętość wieku gości jest ogromna — od lat 10 do 90 — nakłada na gospodarzy specjalne obowiązki, bo założenie jest takie, że na weselu nikt nie powinien się nudzić.

Tak więc obydwie rodziny muszą zadeklarować w miarę dokładnie (jeśli większość kosztów ponosi jedna strona — ta druga nie powinna przesadzać z liczbą swoich gości), kogo chcą zaprosić. Jest to sprawa bardzo ważna ze względów organizacyjnych. Trzeba bowiem wiedzieć, ile przygotować nakryć, ile nie tylko jedzenia, ale i miejsc do siedzenia. Lista gości przyda się również do wysłania zaproszeń. Dawniej

zamawiało się je w zakładzie poligraficznym, dziś można kupić gotowe, niektóre bardzo ładne, z dowcipnym tekstem, opracowane graficznie. Ale uwaga, trzeba być bardzo ostrożnym, aby nie rozminąć się z dobrym gustem i nie przesadzić ze zbytną frywolnością. Dlatego też, mimo wszystko, najelegantsze są zaproszenia tradycyjne, z prostym tekstem, drukowane na ładnym papierze.

Jeśli ma się zamiar poprosić kogoś na weselny poczęstunek, należy dopisać odręcznie na zaproszeniu kilka ciepłych słów, podając adres i godzinę tego uroczystego spotkania. Gości, którzy na przykład z racji wieku zasługują na szczególny szacunek — młodzi powinni postarać się zaprosić osobiście, składając krótką, najlepiej zapowiedzianą kilka dni wcześniej wizytę. Nieraz jest to dla dziadków czy chrzestnych rodziców pierwsza okazja do poznania tej „drugiej połowy".

Bardzo ważny jest termin, w którym się zawiadamia o ślubie, a zwłaszcza o przyjęciu, co wymaga niekiedy specjalnych przygotowań. Wcale nie będzie wcześnie, jeśli zaproszenie wyśle się lub doręczy z trzytygodniowym wyprzedzeniem. Lepiej tak się pospieszyć, niż załatwiać to w ostatniej chwili, co jest uważane za pewnego rodzaju nietakt.

Koszt wiązanki finansuje wprawdzie pan młody, ale nie powinna ona być dla jego przyszłej żony niespodzianką. Kwiaty dobiera się przecież do koloru i charakteru sukni, ważna też jest symbolika (pewna panna młoda uciekła dosłownie z urzędu stanu cywilnego, gdy przyszły mąż wręczył jej wspaniałą wiązankę z goździków, z którymi, przesądnie, łączyła wszystko co najgorsze). Nie każda panna marzy zresztą o wiązance ze stu róż — są takie dziewczyny, które zachwyca ładny, staroświecki bukiecik ze stokrotek. Tak więc do kwiaciarni trzeba pójść koniecznie z narzeczoną i nie mieć pretensji, jeśli jako konsultanta zabierze swoją mamę.

Dzień ślubu. Dawniej pan młody przyjeżdżał po narzeczoną z rodzicami. Dziś po prostu podjeżdża pod jej dom samochodem, który najczęściej prowadzi kolega. Po ceremonii zaślubin młodzi powinni dać gościom trochę czasu na dojazd do miejsca, gdzie odbywa się przyjęcie. Jeśli nie idą do foto-

grafa — niech zrobią rundę po mieście i dopiero wtedy pojawią się wśród zgromadzonych już gości, aby wspólnie spełnić toast szampanem.

Jeśli przyjęcie jest zasiadane, stoły ustawia się zazwyczaj tak, aby główni bohaterowie — młoda para — byli przez wszystkich dobrze widziani. Z jednej i drugiej ich strony powinni siedzieć rodzice, ale ci na ogół są tak zajęci czuwaniem nad sprawnym przebiegiem imprezy, że lepiej będzie, jeśli zajmą miejsce „na wylocie", a swoje odstąpią dziadkom, rodzicom chrzestnym lub komuś, na czyim uhonorowaniu specjalnie nam zależy.

Przyjęło się, a demokratyczny savoir-vivre całkowicie to zaakceptował, dawanie — zamiast prezentów rzeczowych — pieniędzy. Elegancko, w pięknych kopertach, a jeszcze lepiej — w małych porcelanowych szkatułkach, czy nawet w skórzanych portfelikach, pięknie przewiązanych ozdobnymi wstążkami, dajemy nowiutkie banknoty, o które trzeba się zawczasu postarać, bo zniszczone, szare i pogniecione — to jednak nie to! Do prezentu dołącza się bilecik z życzeniami i oczywiście z podpisem, aby młodzi nie musieli zgadywać, od kogo była ta koperta z przypiętym do niej bukiecikiem fiołków.

Ładnie jest, jeśli młodzi, gdy kupią już sobie za zawartość koperty lampę, radio, futrzak, czy inną wymarzoną rzecz, napiszą do ofiarodawcy, zawiadomią go, na co pieniądze zostały przeznaczone i jeszcze raz serdecznie podziękują.

Wiadomo, że rodzice starają się, w miarę swoich możliwości, pomagać młodym. Ponieważ jednak te możliwości nie wszędzie są jednakowe (nieraz różnice w stanie majątkowym są znaczne), nie wolno się licytować, przechwalać, demonstracyjnie okazywać swojej hojności. Dziś posagi wyszły z mody, teściowa nie musi więc dociekać, ile synowa wniosła do wspólnego gospodarstwa ręczników i talerzy. I lepiej niech tego nie robi, jeśli jej zależy na dobrych stosunkach z nową rodziną syna.

Nie ingerować, a mówiąc dosadniej — nie wtrącać się — to podstawowa zasada, na której powinny się opierać stosunki między dwiema teściowymi i młodym małżeństwem. Błę-

dem nie do wybaczenia, niemal krzywdą, której ciężar czuje się nieraz bardzo długo, jest w wypadku nieporozumień, drobnych konfliktów (a gdzież ich nie ma!) trzymanie strony „swojego" dziecka. Dobra teściowa postara się o zastosowanie mądrzejszej taktyki — albo będzie milczała, albo znajdzie dyplomatyczne wyjście, nie przyznając racji żadnej ze stron.

Nie są to wcale błahe sprawy, zwłaszcza w tych rodzinach, gdzie młodzi — czekając na własne mieszkanie — mieszkają ze starszym pokoleniem. Gorączkowe szukanie dyplomatycznych rozwiązań, milczenie, gdy człowieka rozsadza złość, uśmiechanie się, gdy ma się ochotę trzasnąć drzwiami — wszystko to jest na pewno bardzo męczące, ale niezbędne tam, gdzie rodzina chce żyć w zgodzie, bez stresów i konfliktów. Jeśli się po prostu postanowiła lubić i szanować.

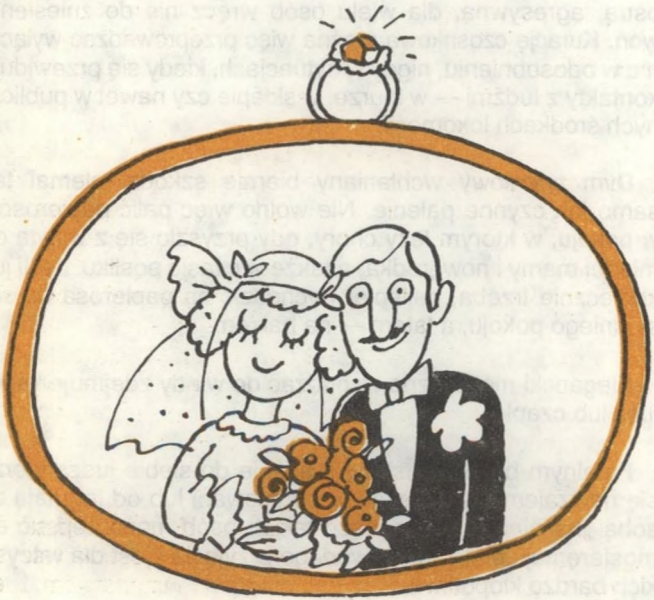

Powinno się wiedzieć, że...

Aperitif podaje się gościom zaraz po przyjściu, kiedy się dopiero zbierają i czekają na zajęcie miejsca przy stole. Kieliszek (ani kropli więcej!) dobrego alkoholu — wermutu, koniaku, wina deserowego, ale nie wódki — ma ocieplić atmosferę i oswoić gości ze sobą, jeśli się dotychczas nie znali.

Beretu, przy ukłonie, mężczyzna nie musi zdejmować z głowy, a w ogóle jest zasada, że uchyla się lub zdejmuje tylko te nakrycia, które mają rondo lub daszek, a więc kapelusze i czapki.

Czosnek ma wiele zalet, jest zdrowy, uodpornia przeciw wirusom i bakteriom, ma jednak jedną ogromną wadę — ostrą, agresywną, dla wielu osób wręcz nie do zniesienia woń. Kurację czosnkową można więc przeprowadzać wyłącznie w odosobnieniu, nigdy w sytuacjach, kiedy się przewiduje kontakty z ludźmi — w biurze, w sklepie czy nawet w publicznych środkach lokomocji.

Dym tytoniowy wchłaniany biernie szkodzi niemal tak samo jak czynne palenie. Nie wolno więc palić papierosów w pokoju, w którym leży chory, gdy przyszło się z wizytą do młodej mamy i noworodka, a także w czasie posiłku. Jeśli już koniecznie trzeba, najlepiej wychodzić na papierosa do sąsiedniego pokoju, a latem — na balkon.

Elegancki mężczyzna wchodząc do windy zdejmuje kapelusz lub czapkę.

Fatalnym błędem jest zapraszanie do siebie ludzi, którzy się nawzajem nie znoszą, są pogniewani lub od lat mają ze sobą „na pieńku". Obecność takich osób może zepsuć atmosferę najlepiej zaplanowanego przyjęcia i jest dla wszystkich bardzo kłopotliwa.

Grzeczna ekspedientka nie odważy się powiedzieć klientowi: „Jak się panu(i) nie podoba, niech pan(i) przyjdzie na moje miejsce". Niestety, zbyt często i przy wielu okazjach słyszy się takie odezwania, czyżby więc można było wyciągnąć wniosek, że ciągle cierpimy na niedosyt grzecznych, uprzejmych i życzliwych ekspedientek?

Hałaśliwe zachowanie grupy młodzieży, która najczęściej jest po prostu wesoła, można od biedy tolerować, gorzej, jeśli dorosłe osoby robią wokół siebie dużo zamieszania, perorują w tramwaju na cały głos, bez żenady opowiadają swoje sukcesy i niepowodzenia, a co gorsza — wymieniają na głos pełne nazwiska kolegów, przyjaciół i znajomych, tak że wszyscy dookoła je słyszą. W miejscach publicznych porozumiewajmy się szeptem!

I w stołówce, nie tylko podczas wizyty, należy przy stole zachowywać się poprawnie, jeść bezszmerowo, siedzieć przyzwoicie, aby nie razić swoim zachowaniem osób przy posiłku i nie odbierać im apetytu.

Jak jeść maleńkie kanapki? Po prostu, całe wkładać, jak ciasteczka tacowe, do ust. Większe, podawane zazwyczaj na półmisku i traktowane jako swojego rodzaju danie, kroi się nożem i je widelcem.

Kromki chleba nie posmarowane masłem, a podane na przykład do zupy, łamie się w ręku i je drobne kęsy. Chleb posmarowany kroi się nożem.

Lepiej nie czekać, spotkawszy na ulicy znajomą osobę, aż pierwsza się nam ukłoni, nie liczyć gorączkowo w myślach, kto jest młodszy, kto starszy, a więc kto powinien pierwszy zrobić ten gest. Najlepiej kierować się zasadą: osoba bardziej uprzejma kłania się pierwsza, oczywiście pod warunkiem, że nie istnieją jakieś zasadnicze różnice wieku. Mężczyzna zawsze pierwszy kłania się kobiecie.

Łokcie, jeśli siedzimy przy stole, trzymamy przy sobie, aby niemal przylegały do tułowia. Nie wolno rozkładać ich na boki, jakby to były skrzydła.

Małżeństw na przyjęciach lepiej nie sadzać koło siebie. Niech się odprężą i zrelaksują w towarzystwie miłych znajomych zamiast się sprzeczać ze sobą lub milczeć.

Na kameralnych — do 10 osób — spotkaniach towarzyskich miejsce przy stole wskazuje gospodyni lub gospodarz. Przy większej liczbie gości pozostawia się im wolny wybór, gdzie i koło kogo chcą siedzieć.

Obrus — rzecz do prania, nie wolno robić tragedii z powodu wylanego przez gościa wina. Nie należy też dramatyzować, gdy ktoś stłucze kieliszek. Trudno, stało się, gospodyni powinna bagatelizować takie incydenty uśmiechem, choćby „w środku" była zdenerwowana.

Podając rybę jako jedno z dań, trzeba z gór przewidzieć zmianę talerzy i sztućców. Jeśli nie ma specjalnego noża do ryb — podaje się dwa widelce. Ostatecznie można także jeść rybę jednym widelcem i pomagać sobie kromką chleba, dzięki czemu łatwiej jest walczyć z ośćmi.

Rękawiczek przy powitaniu na ulicy nie trzeba gorączkowo ściągać, zwłaszcza gdy jest mróz i gdy niesie się rozliczne pakunki. Można podać dłoń w rękawiczce, chyba że druga osoba już swoją zdjęła, wtedy należy zrobić to samo.

Sztućce układa się przy nakryciu w takiej kolejności, w jakiej będą podawane związane z nimi dania. Na wielkich przyjęciach, na przykład weselach urządzanych w restauracjach, pomaga to rozwiązać niemały dylemat — co do czego. Tak więc skoro podano rybę, a teraz pod ręką jest taki dziwny widelec — to najprawdopodobniej właśnie do tego karpia... Po skończonym posiłku sztućce układa się na talerzu równolegle do siebie. Skrzyżowane są sygnałem, że mamy jeszcze ochotę coś zjeść.

Trawniki w osiedlach czy wzdłuż ulic to nie boisko, po którym można biegać bez obawy, że się zadepcze trawę. Wszelkie skróty przez trawnik dają minimalną oszczędność czasu i wysiłku, ale nie najlepiej świadczą o tych, którzy nie umieją szanować czyjejś pracy i społecznego dobra.

Urody nie poprawia się przy stole; zwłaszcza używanie grzebienia jest mocno nieestetyczne. Z wycierania nosa też nie należy robić widowiska, odwracać się na przykład od stołu, przechylać na bok — można przecież tak dyskretnie posłużyć się chusteczką, że nikt tego nie zauważy.

W zasadzie nie powinno się przy jedzeniu zupy przechylać talerza, chyba że przy stole są sami swoi, a grochówka wyborna, wtedy można przechylić talerz od siebie, by wyjeść do ostatniej kropli.

Zaproszeni przez kogoś na kawę czy na małą przekąskę do restauracji nie grymasimy, nie rozszerzamy zamówienia o to, na co mamy właśnie ochotę — zostawiamy wybór osobie, która nas zaprosiła i za nas płaci. Jeśli jednak mamy apetyt na kieliszek wina, możemy je zamówić na własny rachunek. Jeśli przyjęcie jest składkowe, najlepiej, aby rachunek regulowała jedna osoba. Na rozliczenie przyjdzie czas później, nie najzręczniej jest to robić w obecności obsługi.

1988

STYCZEŃ

P		4	11	18	25
W		5	12	19	26
Ś		6	13	20	27
C		7	14	21	28
P	1	8	15	22	29
S	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	31

LUTY

1	8	15	22	29	
2	9	16	23		
3	10	17	24		
4	11	18	25		
5	12	19	26		
6	13	20	27		
7	14	21	28		

MARZEC

	7	14	21	28	
1	8	15	22	29	
2	9	16	23	30	
3	10	17	24	31	
4	11	18	25		
5	12	19	26		
6	13	20	27		

KWIECIEŃ

P		4	11	18	25
W		5	12	19	26
Ś		6	13	20	27
C		7	14	21	28
P	1	8	15	22	29
S	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	

MAJ

	2	9	16	23	30	
	3	10	17	24	31	
	4	11	18	25		
	5	12	19	26		
	6	13	20	27		
	7	14	21	28		
1	8	15	22	29		

CZERWIEC

	6	13	20	27	
	7	14	21	28	
1	8	15	22	29	
2	9	16	23	30	
3	10	17	24		
4	11	18	25		
5	12	19	26		

LIPIEC

P		4	11	18	25
W		5	12	19	26
Ś		6	13	20	27
C		7	14	21	28
P	1	8	15	22	29
S	2	9	16	23	30
N	3	10	17	24	31

SIERPIEŃ

1	8	15	22	29		
2	9	16	23	30		
3	10	17	24	31		
4	11	18	25			
5	12	19	26			
6	13	20	27			
7	14	21	28			

WRZESIEŃ

	5	12	19	26	
	6	13	20	27	
	7	14	21	28	
1	8	15	22	29	
2	9	16	23	30	
3	10	17	24		
4	11	18	25		

PAŹDZIERNIK

P		3	10	17	24	31
W		4	11	18	25	
Ś		5	12	19	26	
C		6	13	20	27	
P		7	14	21	28	
S	1	8	15	22	29	
N	2	9	16	23	30	

LISTOPAD

	7	14	21	28		
1	8	15	22	29		
2	9	16	23	30		
3	10	17	24			
4	11	18	25			
5	12	19	26			
6	13	20	27			

GRUDZIEŃ

	5	12	19	26	
	6	13	20	27	
	7	14	21	28	
1	8	15	22	29	
2	9	16	23	30	
3	10	17	24	31	
4	11	18	25		

Przyjmujemy gości
Dzień jak co dzień
Szefowie i podwładni
Halo, kto mówi?
W podróży
Jesteśmy na wczasach
W kopercie i bez
Jak dobrze mieć sąsiada
Pani tu nie stała!
Kochaj bliźniego
Wybieramy się do teatru, do kina...
Święta wśród swoich
Jak to w rodzinie
Powinno się wiedzieć, że...